Voltaire, Nagroda cnoty
W-wa, [1767]

# AKT I.

## SCENA I.

*Sala gdzie Kawę szynkuią, koło niey rożne Izby dla Gości. Wściubski przy Stoliku siedząc gazety czyta. Gracze u rożnych stolikow w Karty graią.*

### WSCIUBSKI.

PRawdziwie rzecz podziwienia godna, że przy rozdaniu tylu Wakansow y Pensyi, ani wzmianki o mnie niemasz. *Czyta: sto Talerow Towarzyszowi, że swoiey powinności zadosyć uczynił*, y coż z tego? *item: pięćset Złotych Pensyi za wynaleźienie sposobu chędożenia rzeki;* coż mi za pożytek z tego? *zasłużonemu w Oyczyznie człeku konferowane krzesło*, mnieysza o to. *Krolewczy-*

*...emu 5000 ...zynięca oddana Panu Sławikow. za obronienie Granic od Haydamakow.*

Tylę ... *zwa Gazetę*, a iuż nad to tego! ...dawać pieniędzy za takie liche ...gi, a o moich wcale zapominaią przecież powinienby Dwor mieć wzgląd na moie zasługi, tyle lat codzień u Dworu bywam, wszytkim Panom ...ę przysługuię y podchlebiam, No... ...ny zbieram y z iednego Domu do drugiego noszę, a za to wszystko naymnieyszey do tych czas niemam nadgrody, chyba czasem iak mnie kto zażyie na iakie świadectwo, lub do pisania Satyry. Ale y Chleba przy tym rzemieśle nie można zarobić! *Do Gadalskiego ktory wchodzi:* kłaniam Mci Panie Gadalski, co tam dobrego słychać? wszystkim dobrze się dzieie oprocz mnie iednego.

GADALSKI.

Niech to W. M. Pana nie dziwi, ponieważ sobie wiele nieprzyiacioł narobiłeś.

WSCIUB-

WSCIUBSKI.

A to nie z inney racyi tylko że mi moich zazdroſzczą Talentow.

GADALSKI.

[illegible]ynaymniey? gdyż po przyiacielſku W[illegible] Pana przeſtrzegam że wcale o nim źle mowią.

WSCIUBSKI.

To ſama zayzdrość tych Ludzi, co tyle iak ia obrotow y rozumu nie maią.

GADALSKI.

Może to być, ale te iego pochwały do tych czas tylko z iego uſt ſłyſzałem, wſzyſcy ſię na to zgadzaią, że żadney nie maſz umieiętności, nic mi wprawdzie do tego; ale dokładaią, że W. Pan pełen złości Plotki roznoſiſz, źle o Ludziach gadaſz, cudze ſpieguieſz poſtępki to mnie mocno martwi.

WSCIUBSKI.

Owſzem nadto otwartego ieſtem ſerca, o Ludziach prawdę powiadam. gdyż rzadko ktòry dobry: Ale dla Dam z wſzelkim ieſtem uſzanowaniem, y byle

pię-

piękne były, mocno im się akomoduię y żebym tego dać mogł dowod to proszę mnie zaprowadzić do tey Cudzoziemki, ktòra w tey W.Pana stoi Gospodzie, gdyż ieszcze u niey w stancyi nie byłem.

GADALSKI.

Bardzo przepraszam W.P. Ta Panna wcale do Jego kompanii się nie zda, gdyż ona nigdy się nie chwali y o nikim źle nie gada.

WSCIUBSKI.

O nikim źle nie mowi bo nikogo nie zna, ale może że się W. P. sam w niey kochasz.

GADALSKI.

Tak stateczną ma postać, że nieśmiałbym nawet o tym y pomyślić, przytym tak cnotliwa, że...

WSCIUBSKI.

Cnotliwa? ha ha ha Cnotliwa.

GADALSKI.

Z czego się tedy W.Pan śmieiesz, albo W.Pan niewierzysz, że kobiety mogą

gą bydź Cnotliwe; ale przebacz W. P. iacyś goście tu zaiechali, muszę poyść ich przymować.

## SCENA II.

*CNOTLINSKI pod Imieniem Arwickiego po podróżnemu. GADALSKI, WSCIUB:*

ARWICKI.

W. Pan tu ieſteś Goſpodarzem tego Domu.

GADALSKI.

Do uſług W. Pana.

ARWICKI.

Kilka dni w tym mieście myślę bawić, y tę goſpodę ſobie obrałem, gdyż mnie upewniono żeś W. Pan podczciwy y ſumienny Człowiek.

GADALSKI.

Każdy ſobie powinien na tę ſławę zarabiać; wſzelką wygodę będźieſz W. Pan miał w moim Domu, ſtancyą oſobną y ſtoł Goſpodarſki lubo też oſobny, iak ſię będzie podobało, przytym wſzyſtkie rozrywki zwyczayne w Kafenhauzach.

AR-

ARWICKI.

Mieważ że W. Pan wiele Gości co tu mieſzkaią?

GADALSKI.

Teraz nikt tu nie mieſzka oprocz iedney młodey y ładney Panienki, ktòra ieſt bardzo grzeczna y Cnotliwa.

WSCIUBSKI.

Cnotliwa he he he.

GADALSKI.

Y ktòra unika kompanii.

ARWICKI.

Już nie mego wieku ſzukać młodych y ładnych oſob kompanii, proſzę mi ſtancyą kazać oporządzić gdźiebym mogł być na uſtroniu. Jakież tu nowiny w Warſzawie?

GADALSKI.

Jmć Pan Wśćiubſki wſzyſtko opowie, gdyż nikt lepiey to miaſto nie zna iak on. *odchodzi.*

ARWICKI.

Nie potrzebuię tey przyſługi.

WSCIUB-

WSCIUBSKI.

Muſi to bydź iakiś wielki Pan, gdyż o nikogo niedba. J. W. Mci Dobrodzieiu niech mi ſię godzi liche moie uſługi ofiarować J. W. Panu Dobrodzieiowi.

ARWICKI.

Nie ieſtem J. Wielmożny, tylko głupi ludzie Tytułami zaſzczycaią a kto ſię takiemi zdobi, ktòre nie ſą mu właſne, to ſzalbierz. Jeſtem tym czymem ſię urodził. Jaką W. Pan maſz Funkcyą w tey Goſpodzie.

WSCIUBSKI.

Nie należę do tego Domu, tylko zwyczaynie ſię tu w Kafehauzie bawię dla kompanii, przyſługi świadczę poczciwym ludziom, naprzykład ieżeli W. P. chceſz ſię dowiedzieć co ſię w każdym Domu dzieie, lubo też ieżeli kogo maſz nieprzyiaznego, to go krociuſieńko wierſzem Satyrycznym opiſzę.

ARWICKI.

Tym to rzemieſłem W. P. ſię bawiſz?

WSCIUB-

WSCIUBSKI.

Bardzo to dobry y pożyteczny ſpoſob do życia.

ARWICKI.

A do tych czas ieſzcze nie widywano W. Pana na publicznym mieyſcu z Halſztukem żelaznym y Tablicą na pierſiach, z opiſaniem iego wyſokich dzieł: kłaniam nie ſzukam tak umieiętnych ludzi.

WSCIUBSKI.

Ten Człowiek widzę nie kocha ſię w ciekawościach, ale zemſzczę ſię tego komplementu, opiſzę go Paſzkwilem. *Siada do ſtolika. Arwicki ſam na przodzie Theatrum.* Kiedyż memu utrapieniu y nieſzczęściu, ktore mię zewſząd prześladuie, koniec będzie; błąkam ſię po świecie na gardło oſądzony w moiey oyczyznie, poſtradawſzy Fortunę, Honory, Zonę, Syna, całą Familią, tylko iedyna Corka ieſzcze mi ſię zoſtaie, ale może y ta w rowney lub gorſzey nieſzczęścia porze znayduie ſię. Do czegoś

goś mię przywiodła okrutna Rzetelſkich Familio, że tułać ſię muſzę po świecie pod zmyślonym Imieniem! Syn Rzetelſkich ieſzcze żyie, y tu ſię ma znaydować. Nie winien on wprawdzie, ale ieſt ſynem moich nieprzyiacioł. Przybyłem tu ſzukać mego przyiaciela w ktòrym cała nadzieia moia zawiſła. Ale boię ſię żeby mnie nie poznano. *Gracze hałaſuią wadzą ſię y razem gadaią.* Y tu ſpokoynego nie będę miał momentu; y tu ludzie bez zwyczaynych ſwych bydź nie mogą nałogow; razem wſzyſcy mowią jak że ſię maią zrozumieć, chciwość cudzego dobra? ſwarki; kłotnie, o! świecie!

GADALSKI.

*Przychodzi z Serwetą do Graczow.* Mości PP. iuż do ſtołu dano, proſzę W. Panow aby tych kłòtni u ſtołu nie było, bo inaczey w Domu moim tego nie ścierpię, *do Arwickiego,* nie zechceſz W. Pan nam kompanii dopomodz?

ARWICKI.

Kto? ia z taką zgraią? ieſzcze by mi tego niedoſtawało, proſzę do pokoiu mego kazać obiad zanieść. *Gracze y Arwicki odchodzą.*

## SCENA III.

*GADALSKI, WSCIUBSKI, NASTKA.*

GADALSKI.

Mcia Panno Naſtka.

NASTKA.

A coż tam Panie Goſpodarzu.

GADALSKI.

A nie można by uprośić W. Pannę abyś do naſzego ſtołu przyſzła.

NASTKA.

Prawdziwie że nie mogę, gdyż Pani moia niechce obiadu ieść: tak pełne ſmutku ieſteśmy, że y wam byśmy go dodali.

GADALSKI.

Ale może że kompania rozweſeli.

NASTKA.

Jakże mam bydź weſoła kiedy Pani

moia

moia wſzyſtka w myślach zatopiona.

GADALSKI.

Przyślę tedy od ſtołu iaką potrawę *odchodzi.*

WSCIUBSKI.

Zaraz poſpieſzę za W. Panem; kiedyż ſię daſz uproſić moia Naſtuniu, abyś mnie do twoiey Pani zaprowadziła.

NASTKA.

Właśnie Waſzmości przyſtoyno takiey ſię oſobie zalecać.

WSCIUBSKI.

Jakiegoż tedy ſtanu twoia Pani.

NASTKA.

Takiego ſtanu który ſzacować trzeba: przyſtoyniey Waſzeci do ſłużących ſię umizgać.

WSCIUBSKI.

To ſię tedy ma znaczyć, że ieżeli bym ſię tobie akomodował tobyś mnie kochała.

NASTKA.

Bynaymniey.

WSCIUB-

WSCIUBSKI.

Czemuż tedy y Pani y ſługa mną gardzą?

NASTKA.

Ze trzech przyczyn, ponieważeś zły, plotka y tęſkliwości przyczyniaſz.

WSCIUBSKI.

Właśnie wam przyſtoyno tak gadać ktòre tylko z iałmużny żyiecie.

NASTKA.

Kto ci to mowił gębo wyparzona? Pani moia bardzo bogata, ieżeli nie expenſuie to dla tego że wſpaniałości nie lubi, nie chodzi ſtroyno, bo o te światowe marności nie dba, że mało iada to z rozkazu Doktorow dla zdrowia, a ty ſzczekaſz dla tego żeś ześ Człek nie poczciwy.

WSCIUBSKI.

Eyże nie tak bardzo gębą ſię rozſzerzaycie, bo waſze znam ſprawki, wiem z kąd rodem y w iakim ſtanie ieſteście.

NASTKA.

Coż ſię to ma znaczyć, z kąd ta wiadomość?

WSCIUBSKI.

Mam wſzędzie moich Korreſpondentow.

NASTKA.

Przebog! ten Człek nas zgubi. Mci Panie Wſciubſki, moy kochany Panie Wſciubſki, ieżeli W. Pan co o nas wieſz to niechciey nas wydawać.

WSCIUBSKI.

Przecież zgadłem, ieſt tu iakaś taiemnica podtym, teraz ieſtem kochany Pan Wſciubſki, nie boy ſię Naſtko nic nię powiem, ale trzeba...

NASTKA.

Coż trzeba?

WSCIUBSKI.

Trzeba mnie kochać.

NASTKA.

Ale bo to rzecz niepodobna.

WSCIUBSKI.

Albo mnie kochay albo ſię obawiay bo wieſz że tu ſą pewne taiemnice.

NASTKA.

Nic nie maſz, bo moia Pani uczciwa

Pan-

Panna, a ty ſzalbierz wierutny, dobrze ſię mamy niczego ſię nie boiemy a z ciebie y twoich pogrożek drwiemy.

WSCIUBSKI.

Mowi że ſię dobrze maią a ia z tey mowy miarkuię, że z głodu umieraią niczego ſię nie boią; to pewny znak, że ſię wyſtrzegaią być poznane... dowiem ia ſię prawdy w krotce. *wychodzi*

## SCENA IV.

*CNOTLINSKA pod Imieniem Eleonory w podłych ſukniach NASTKA Jey ſłużąca.*

ELEONORA.

Coś tam mowiła moia Naſtko z tym bezbożnym człekiem, niewiem dla czego ſię go boię, bo wſzyſcy mowią, że to ſzalbierz, matacz y ſzpieg, z iego przyczyny, iuż bym była ten dom porzuciła, gdyby poczciwość Goſpodarza mnie nie utrzymywała.

NASTKA.

Koniecznie ſię tu do W. Panny napierał.

ELEONORA.

Nie ma żadney do mnie ſprawy, ale powiedz mi nie ſłyſzałaś gdźie ſię Pan Rzetelſki obraca, iuż to drugi dźień iak go nie widzę.

NASTKA.

Prawdziwie nie wiem, ale nie rozumiem, żeby oddalenie Pana Rzetelſkiego dość mocną przyczyną było do rozpaczy, dla ktorey iuż przez dwa dni W. Panna obiadu nie ieſz.

ELEONORA.

Zmiłuy ſię nie wygaday ſię przed nikiem a naybardziey, przed nim o moim niedoſta ku, mnieyſza mi oto, chlebem y wodą ſię żywię, uboſtwo ſamo przez ſię nie ieſt wprawdzie wſtydliwe, ale wzgardy daie przyczynę, obeydę ſię bez wſzyſtkiego, nie chcę iednak aby o tym wiedziano.

NASTKA.

Dość po mnie ten niedoſtatek iuż poznać można, co na W. Pannie to co miłſzego, wſpaniałość animuſzu utrzy-

mnie piękność, y owſzem ią pomnaża, ale co u mnie to iuż ſama ſkòra y kości: takem ſię zmizerowała od Roku iak w ſłużbie tey zoſtaię.

ELEONORA.

Ani ſerca, ani nadziei nigdy tracić nie trzeba, uboſtwo moie znoſić mogę ale twoie do żywego mię dotyka. *Dobywa Robotę.* Bierz Naſtko tę moią robotę przeday ią, niech ſię przynaymniey zda do uczynienia iakiey ulgi tobie w tym nieſzczęſnym ſtanie, nie mieymy nikomu w tey mierze obligacyi, pracą rąk moich żywić cię będę, twoiey pomocy do niey zażywałam. Chwalebna rzecz ieſt, ażebyśmy nikomu za naſze pożywienie wdzięczne nie były, tylko ſzczegulney pracowitości y cnocie.

NASTKA.

Niech mi wolno będźie ucałować, owſzem y łzami oblewać te Ręce, ktôre tak przednią robotę zrobiły, wolałabym z głodu umierać przy tak dobrey Pani,

Pani, niż w bogactwach opływać u inszey.

ELEONORA.

Ale Pan Rzetelski do tych czas nie przyszedł, poznać w tym można fatalność moich losow, pragnę powrotu iego, ktòregobym powinna z wszech miar nie nawidzieć, gdyż iest synem tego, ktòry był początkiem wszystkich nieszczęśliwości moich, zawsze to Imie Cnotlińskich musi mi bydź pobudką do iakiegoś frasunku; pamiętay Nastko iak przyidźie abyś się strzegła mu odkryć moie prawdźiwe Imię y stan nieszczęśliwy.

NASTKA.

Muszę też W. Pannie donieść, że ten nic dobrego, ten Wściubski, chwalił się przedemną, że o wszystkim wie.

ELEONORA.

Jakimżeby sposobem mogł się on o czym dowiedzieć, gdyż ty sama ledwo części moich przypadkow iesteś wiadoma, nikt do mnie nie pisuie, z izby

nie wychodzę, y właśnie iak w grobie zagrzebana ſiedzę; On zapewnie nic nie wie, ale ſię wiedzącym czyni, aby ſię wywiedźiał, y potrzebnym ſię uczynił, patrz aby nie pomiarkował z kąd ieſtem rodem; wieſz moia Naſtko część moich nieſzczęśliwych przypadkow, wieſz ſąd okrutny, ktòrym moy Oyciec był oſądzony, który moią całą Familią rozproſzył, nic mi ſię na świecie nie zoſtaie tylko iedyna Cnota, otwieram tobie nayſkrytſze ſerca mego myśli, ale pamiętay, że nie dotrzymywaiąc mi ſekretu wiecznie mnie zgubiſz.

NASTKA.

Komużbym ſię miała w tym zwierzyć, nigdy z izby nie wychodzę, a potym nacoby ſię to zdało, gdyż świat o nieſzczęścia ludzkie nic wcale nie dba.

ELEONORA.

Prawdziwa rzecz, że nie dba, ale ciekawych ludzi ieſt tu doſtatkiem, którzy z cudzego ſię nieſzczęścia naśmiewaią: a ieżeli taki ſię znaydzie, który ma iakie

kie politowanie, to na złe zażywa, y przez to prawo ſobie rości, a ia pod niczyią nie chcę podpadać zwierzchność; ale co to, że Rzetelſkiego do tychczas nie widać.

## SCENA V.

*ELEONORA, NASTKA, GADALSKI.*

GADALSKI.

Przebacz W. Pani, czy W. Panna, bo do tych czas nie wiem iaki Jey dać Tytuł, umyślnie wſtałem od ſtołu, abym ſię dowiedział, czy nie rozkażeſz ſobie czym ſłużyć.

ELEONORA.

Bardzom Waſzmości wdzięczna Panie Goſpodarzu za wſzyſtkie te iego oświadczenia, ale ia niczego nie żądam.

GADALSKI.

Toż ſamo mnie boli, radbym ſię przyſłużyć, zda mi ſię, że W. Pani wczoray obiadu nie iadłaś.

ELEONORA.

Prawda bom ſłaba była.

GADALSKI.

A mnie śię zdaie, że bardźiey smutek iak słabość W. Pannie szkodzi, y że Fortuna nie rowna śię z iey urodzeniem.

ELEONORA.

Co za prożne myśli, skarżyłamże śię kiedy że w niedostatku zostaię?

GADALSKI.

Niechmi wolno będzie szczerze wszystko wymowić co mam w sercu; iestem wprawdzie prostak, ale bardzo dobrze poznać śię mogę na Cnotach y przymiotach W. Panny, miarkuię że fortuna niepotemu, y że dla tego W. Panna od świata unikasz; trzeba trochę myśli te rozerwać, ieżeli W. Panna nie chcesz w tym tumulcie bywać, to przynaymniey przypuśćićby należało do swoiey kompanii iednego godnego Cudzoźiemca ktory dziś tu przyiechał.

ELEONORA.

Co? Ja miałabym przestawać z męszczyznami, a ieszcze nieznaiomemi?

GA-

GADALSKI.

Jeſt to ſtaruſzek bardzo grzeczny y zda mi ſię, że do humoru przypadnie bo tak ſmutny iak W. Panna, będziecie mogli oboie ſobie konſolacyi dodawać.

ELEONORA.

Nie potrzebuię tego, y z nikim ſię niechcę widzieć.

GADALSKI.

Niech przynaymniey moiey żonie wolno będźie tu przyiść, y przy obiedźie kompanii dopomagać, przynaymniey pozwol W. Panna, aby w czym kolwiek iey uſłużono.

ELEONORA.

Ze wſzech miar Waſzmości ieſtem obowiązana, lecz nic wcale nie potrzebuię.

GADALSKI.

Już wytrzymać dłużey nie mogę. W. Panna mowiſz, że niczego iey brak, a w rzeczy ſamey nic wcale nie maſz.

ELEONORA.

Kto tak śmiały byłby takie wieści rozſiewać? GA-

GADALSKI.

Proszę mi przebaczyć.

ELEONORA.

Już druga godźina, moia Nastko, a Pana Rzetelskiego ieszcze nie widać.

GADALSKI.

Każesz W. Panna, to obiad każę zatrzymać aż ten Jmść przyidźie, znam go bardzo dobrze, iest to bogaty dobry y grzeczny Pan: wiem wprawdźie, że W. Panna nie chciałaś go przyimować w swoiey izbie, tylko przy innych gościach, ale może że to krewny W. Panny, a wreszcie i żeli każesz to moia żona przez ten czas W. Pannie służyć będźie.

ELEONORA.

Dziękuię za to oświadczenie: ale obiadu nie potrzebuię.

GADALSKI.

*Do Nastki.* Ja zrozumieć nie mogę, co twoia Pani myśli, lecz ieżeli chce się głodem morzyć, to przynaymniey bądź mędrsza, y podź obiadek zieść, który

już

iuż na ſtole w tamtey izbie ieſt. Ale coż to za Pani wchodź, iakiś gniewliwy humor mieć ſię zdaie.

NASTKA.

Umykaymy z tąd, ieſt to Pani Zgrzędzſka ta ſama, ktòra chce poyść za Pana Rzetelſkiego.

ELEONORA.

A iego do tych czas nie masz; zginełam, idźmy Naſtko iuż życie mi obmierzło.

## SCENA VI.

*Pani ZGRZĘDZSKA z paſſyą wchodzi na Teatrum bierze GADALSKIEGO za Gardło.*

ZGRZĘDZSKA.

Podź ſam, mam coś z tobą mowić.

GADALSKI.

Ze mną?

ZGRZĘDZSKA.

Tak z tobą hultaiu, nic dobrego.

GADALSKI.

Jakaż to opętana kobieta.

ZGRZĘDZSKA.

Coż to za kobiety co u ciebie mieszkaią? zapewne to iakieś płoche dziewczyny.

GADALSKI.

Jest to poczciwa y zacna Dama ktora z swoią sługą do moiey Gospody zaiechała: w niczym ią poślakować niemożna.

ZGRZĘDZSKA.

Smiesz mi mòwić trutniu? poczciwa, zacna, iakobym nie wiedziała, że tu Kawaler pewny u niey bywa, pfe, powinien byś ze wstydu umrzeć, że takie rzeczy u siebie cierpisz.

GADALSKI.

A z iakiey przyczyny? ieden tylko Pan Rzetelski u niey bywa, nigdy iego wizyty sama będąc nie przyimowała, moia żona z iey służącą zawsze przytomne były; możesz W.Pani moim stanem gardzić, ale poczciwość y sumnienie moie proszę nie tykać; gdyż ta osoba, o ktòrey tak złe masz porozu-

mie-

mienie, takie ma obyczaie które ią całego świata czci y uſzanowania godną czynią.

ZGRZĘDZSKA.

Idź precz, do niecierpliwości mnie przyprowadziſz.

GADALSKI.

Kaduk że mi nadał to ſtraſzydło. *odchodzi.*

ZGRZĘDZSKA.

*Idzie do drzwi Eleonory, y mocno w nie ſtuka mowiąc.* Czym prędzey otworzcie bo inaczey drzwi wybiię.

## SCENA VII.

*ZGRZĘDZSKA, ELEONORA, NASTKA.*

ELEONORA.

Ktòż tak mocno tu ſię dobywa? ale przebog! co widzę.

ZGRZĘDZSKA.

Czym prędzey mi bez wykrętow, mòwić, na moie pytanie trzeba odpowiedzieć: P. Rzetelſki bywa tu czaſem?

ELE-

ELEONORA.

Co komu do tego, nikomu nie powinnam się z moich czynow ſprawować.

ŻGRZĘDZSKA.

Jeżeli Pan Rzetelſki ieſzcze tu będzie kiedykolwiek bywał, ieżeli amorom tego niewdzięcznika podchlebiać będziecie, pamiętaycie iaka moia będzie zemſta, albo ſię go zaraz wyrzec trzeba, albo też oſtatniemu nieſzczęściu podpadać.

ELEONORA.

Takowe pogrożki potwierdziłyby mnie w afekcie ku niemu, gdybym go miała...

ZGRZĘDZSKA.

Widzę że go kochaſz, że cię ten człek niegodziwie łudzi, że cię oſzukuie, y że moie napomnienie lekce ważyſz, ale wiedz o tym że mnie do oſtatniey paſſyi przyprowadziſz.

ELEONORA.

Ponieważ tak ieſt, to wyznaię, że Rzetelſkiego kocham.

ZGRZĘDZ-

ZGRZĘDZSKA.

Poznaway tedy nim się zemszczę, iakiemu zdraycy dufasz, otoż Listy co do mnie pisuie, otoż iego portret..... ale zaraz mi oddać do Rąk trzeba, bo inaczey....

ELEONORA.

*Patrząc na Portret.* O! ia nieszczęśliwa co za widok okropny.

ZGRZĘDZSKA.

Coż ieszcze go kochasz?

ELEONORA.

*Oddaie Portret.* Już go więcey nie kocham.

ZGRZĘDZSKA.

Proszę tedy tey rezolucyi, y obietnicy się trzymać, bo trzeba wiedzieć o tym, że ten Rzetelski, niestatek, krnąbrny, hardy, matacz, bez czci, wiary niepoczciwy, bez charakteru....

ELEONORA.

Stoy W. Pani bo ieżeli więcey złego o nim będziesz gadała, to mogłabym się znowu w nim zakochać, przyszłaś

tu

tu W. Pani dla moiey wzgardy y ostatniego utrapienia przydawać? pódź Nastko pomoż mi wstyd y ostatnie łzy moie ukrywać.

NASTKA.

Gdzież że się tak nagle ta wspaniałość serca podziała?

ELEONORA.

Nieszczęście, niesprawiedliwość, niedostatek, y setne przypadki, stateczny umysł znosić może, lecz taki czasem będzie co y do grobu zapędzi. *wychodzą.*

## SCENA VIII.

*ZGRZĘDZSKA, WSCIUBSKI.*

ZGRZĘDZSKA.

Niktby temu nie uwierzył, żeby mnie Rzetelski miał opuścić, porzucić a dla kogo? dla tak nikczemney kreatury, *Do wchodzącego Wściubskiego*, uczyniłeś zadosyć moiey woli, dowiedziałeś się przez swoich szpiegow, kto ta kobieta, ktòra śmie mi się sprzeciwiać.

WSCIUB-

WSCIUBSKI.

Uczyniłem rozkaz W. Pani Dobrodzieyki dowiedziałem ſię, że ieſt rodem z Ruſi, że ſię kryie y że ſię zowie Eleonora.

ZGRZĘDZSKA.

Co mi to za nowiny?

WSCIUBSKI.

Więcey do tych czas dociec niemogłem.

ZGRZĘDZSKA.

W czymżeś mi ſię przyſłużył?

WSCIUBSKI.

Kiedy można w takich okolicznościach naypierwey coś odkryć, a po chwili znowu co inſzego, to z tego wſzyſtkiego można koniekturę formować.

ZGRZĘDZSKA.

Co za koniektury?

WSCIUBSKI,

Oto takie: ſuponować trzeba, że ponieważ ſię kryie y mieyſce ſwego urodzenia tai, że muſiała albo ona, albo Rodzice iey iakiś wyſtępek popełnić.

ZGRZĘDZ-

ZGRZĘDZSKA.

Nie trzeba tu żadney supozycyi to rzecz pewna, że się ważyła odmawiać mi Rzetelskiego.

WSCIUBSKI.

Widzisz tedy W. Pani, że obawiać się musi kary, y dla tego boi się aby ią nie poznano, nie tylko założyłbym się, ale y przysięgłbym na to.

ZGRZĘDZSKA.

Mogłbyś dać świadectwo przed sądem, że tak w rzeczy samey?

WSCIUBSKI.

Czemuż nie, ale lepszy mam na to sposob bo mam znaiomość z pewną Panną, ktora w przyiaźni żyie z Kamerdynerem, Sekretarza Pana Posłonego u Dworu akkredytowanego, przez nią tedy dam znać o tym y dam do porozumienia, że y Rodzice iey tu muszą bydź, ktorzy o iakichsis fakcyach zamyślaią. Widzisz tedy W. Pani Dobrodzieyka iakiey to iest konsekwencyi, ponieważ zapewne do aresztu ią wezmą y przez

to bę-

to będzieſz uwolniona od iey importunii.

ZGRZĘDZSKA.

Dałyby to nieba! dobrze mowiſz gdyż oſoba, ktòra ſię kryie, muſiała zapewne coś wykroczyć, widzę teraz że maſz dowcip y obrot: podź ieno koło tego pracować.

WSCIUBSKI.

Możeż też W. Pani Dobrodzieyka z ſwoiey ſtrony te wieści rozſiewać, trzeba czaſem wprawdzie trochę przydać, łgać ſię nie godzi, ale ſztucznie udawać potrafi rozum wielki.

ZGRZĘDZSKA.

Idź ieno y czyń iak ci ſię naylepiey zdać będzie, ſowicie tobie nadgrodzę.

(************)
(**********)
(*******)

C AKT

# AKT II.

## SCENA I.

*GADALSKI, WERNER po ſtaroświecku ubrany.*

GADALSKI.

Chwała Bogu, że mam ſzczęście witać W. Pana w dobrym zdrowiu po tak długiey podroży.

WERNER.

Dzięki Bogu ſtanołem tu z Gdańſka w dobrym zdrowiu. Już też Rok iakem tu był w Warſzawie.

GADALSKI.

Jakże ſię W. Panu tego Roku handel udał.

WERNER.

Bardzo dobrze: zarobiłem dość znaczne pieniądze, niech że mi kawy dadzą; co tu nowego ſłychać?

GADALSKI.

Wcale żadnych nie mamy ciekawych wiadomości.

WER-

WERNER.

Tym lepiey; mniey nowin, mniey baiek y głupstwa, kto teraz u W. Pana mieszka?

GADALSKI.

Przyiachał dziś staruszek iakiś Szlachcic, ktòry z nikim się nie chce widzieć.

WERNER.

Dobrze czyni; na mało co się ludzie zdadzą, bo większa ich część albo szalbierze albo głupi, gdyż rozumni w domu siedzą.

GADALSKI.

Nawet nie mogłem wypersẃadować temuż Jmści aby się widział z pewną grzeczną Damą, ktòra podle niego tu stoi.

WERNER.

Zle czyni; coż to za Dama?

GADALSKI.

Jeszcze dziwnieysze od niego ma obyczaie, gdyż iuż czwarty miesiąc iak bawiąc z domu y razu nie wyszła, zo-

wie ſię Eleonora, ale zdaiemi ſię, że to zmyślone Imię.

WERNER.

Muſi bydź poczciwa Białogłowa, ponieważ w tym domu mieſzka.

GADALSKI.

Tym chwalebnieyſza iey poczciwość, że chociaż ładna, uboga, a przecież cnotliwa, w wielkim zoſtaie niedoſtatku, iednakże trochę wynioſłego ieſt umyſłu.

WERNER.

To nie dobrze.

GADALSKI.

Owſzem przepraſzam; ponieważ ta hardość ią zdobi, gdyż na niczym inſzym nie zawiſła, tylko w ukrywaniu ſwoiey nędzy, ſama pracuiąc z rąk ſwoich żyie y z tego goſpodę y wikt płaci, nigdy na ſwoy ſtan nie narzeka, rzadko kiedy uproſić ią mogę, aby na inne potrzebne expenſa chowała to co mi płaci za naięcie ſtancyi, wſzyſtko co iey daię połową mniey rachuię iak warte;

te; a kiedy to postrzega, to ledwo ią uspokoić mogę, inszey kłotni z sobą nigdy nie miewamy, zgoła iest to tak żywy przykład nieszczęścia, wspaniałego animuszu y Cnoty, że aż do płaczu mnie te iey postępki czasem pobudzaią.

WERNER.

Bardzo miętkiego serca W. Pan iesteś, mnie nic tak łacno nie wzruszy: słuchay W. Pan teskno mi tak siedzieć, trzebaby kazać tu zawołać tę kobietę: będzie mnie bawiła,

GADALSKI.

Z nikim się nie chce widywać, bywał tu u niey pewny kawaler, ale nigdy nie chciała z nim gadać tylko w przytomności moiey żony, od kilku dni iuż więcey nie bywa.

WERNER.

Kiedy on bywał to y ia mogę u niey bydź; gdzie stoi?

GADALSKI.

Tu w tey izbie.

WER-

WERNER.

To wniydę do niey.

GADALSKI.

Ale to bydź nie może.

WERNER.

Nie widzę tu żadnego niepodobieństwa, wniydę do izby cożmi zrobi? ieszcze mam pułgodziny czasu; Niech mi tam kawę przyniosą, y Gazety, *przybliżywszy się do drzwi nogą wybiia.*

## SCENA II.

*ELEONORA wychodzi zatrwożona NASTKA za nią WERNER, GADALSKI.*

ELEONORA.

Ktoż tu do mnie śmie wchodzić z takim hałasem, przebacz W. Pan ale zdałobymi się, że więcey uszanowania powinienbyś mieć dla Damy y dyszkrecyi.

WERNER.

Proszę wybaczyć; niechże mi kawę dadzą.

GADALSKI.

Zaraz przyniosą.

WER.

WERNER.

*Siada u ſtolika Kapeluſz zdeymuie, y znowu kładzie na głowę zaczyna gazetę czytać.*

NASTKA.

Jakiśże to dziwak?

WERNER.

Czemuż W. Panna nie ſiadaſz kiedy widziſz że ia ſiedzę.

ELEONORA.

Y W. Panu nieprzyſtoyno ſiedzieć, ia wizyt nie odbieram od nieznaiomych oſob.

WERNER.

Wſzyſcy mnie znaią, zowię ſię Werner, ieſtem poczciwy Kupiec ze Gdańſka, rodem Holender, ceremonii nie lubię, a przytym bogaty, kto temu niechce wierzyć, niech ſię u inſzych Kupcow pyta.

ELEONORA.

Ja w tym kraiu żadney nie mam znaiomości, uczyniſz mi W. Pan łaſkę kiedy przeſtanieſz napaſtować Damę dla

któ-

ktòrey więcey refpektu mieć powinieneś.

WERNER.

Niemyślę bydź natrętem: moiey zażywam wygody: wolno toż famo W. Pannie uczynić, czytam fobie Gazety możefz W. Panna haftowaniem fię bawić, albo też ze mną albo fama kawę pić iak fię podobać będzie.

NASTKA.

O! iaki to grubian.

ELEONORA.

Podziwienia godna wizyta; Rzetelfkiego nie mafz, coż ia z tym człekiem poczne; widzę iuż, że fię go nie zbendę, iakże P. Gadałfki to zcierpieć może, ale widzę że darmo iemu wyperfwadować. *Siada dobywa robotę, y fzyie, tym czafem chłopiec kawę przynofi, Werner naypierwey bierze, nie częftuie, piie razem y mowi,*

WERNER.

Profzę mię fłuchać .... komplementow czynić nie umiem .... Tak W.Pannę

nę przedemną chwalono.... mowiono mi żeś cnotliwa y przy tym uboga.... ale dołożono żeś harda.. to niedobrze.

NASTKA.

Ktoż to mowił?

WERNER.

Powiedział mi to Gadalſki, ktòry ieſt poczciwy człowiek, y ktòremu wierzyć mogę.

ELEONORA.

Oſzukuie on W. Pana, nie w tym, że mowił żem harda, gdyż ta hardość przymiotem ieſt wſtrzemięzliwości y modeſtyi, nie w tym, że mowił żem cnotliwa, gdyż to pierwſza moia powinność, ale w tym że rozumie, że ieſtem uboga, kto nic nie potrzebuie nie może bydź za ubogiego poczytany.

WERNER.

To nieprawda; a łgać gorſza rzecz iak bydź pyſzną y hardą; wiem dobrze że nic nie macie, że nawet u obiadu nie bywacie.

NA-

NASTKA.

Przepraſzam to czyniemy z rozkazu Doktora.

WERNER.

Ciſzey tobie, y ty widzę pyſzna.

NASTKA.

O! dziwaku, dziwaku.

WERNER.

Jednym ſłowem mowiąc czy W. Panna pyſzna czy nie pyſzna w cale o to nie dbam, ale tylko tyle powiem, że będąc teraz w Gdańſku powrocił okręt z Indyi, na ktorym dla mnie 5000 Czerwonych złotych było, ktorem Handlem zarobił; uczyniłem dawniey poſtanowienie, zawſze dzieſiątą część mego zyſku między potrzebnych rozdawać, y każdy poczciwy Kupiec powinienby mieć ten zwyczay; więc uznaię to iako dług ktory ieſt na moiey fortunie, y ktory powinienem wypłacić takiey oſobie, ktora ieſt w niedoſtatku a że W. Panna w ſamey rzeczy uboga, to bierz ſobie w tym worku 500 Czerw: Złott:

*rzuca*

*rzuca worek na ſtoł* bierz W. Panna, nie chcę żadnego podziękowania, ani wdzięczności, tylko weź te pieniądze y nikomu o tym nie mow proſzę.

NASTKA.

Ale do prawdy to ieſzcze większe dziwactwo.

ELEONORA.

*Wſtaie y odwraca ſię mowiąc.* Nigdym ſię tak nie zawſtydziła, coż to za wſpaniałość ktora dla mnie ieſt obelgą?

WERNER.

*Czytaiąc Gazetę y kawę piiąc.* O iakież to bayki! *czyta.* Z Anglii znaleziono tu ſpoſob robienia złota, przez wyciſkanie ſoku z pewnego zioła, o głupi ludzie pokiż tych matactw chwytać ſię będziecie; handle poczciwe y manufaktury wprowadzaycie, to temi ſpoſobami złoto robić będziecie.

ELEONORA.

*Przybliżaiąc ſię do niego.* Mci Panie

WERNER.

Y coż?

ELE-

ELEONORA.

To co W. Pan dla mnie chcesz czynić powinną we mnie wzbudza wdzięczność, lecz przyiąć tych pieniędzy żadnym sposobem nie mogę gdyż muszę mu się przyznać, że nie miałabym sposobu oddania.

WERNER.

A ktoż tu co mowi o oddaniu tych pieniędzy?

ELEONORA.

Czuię, iakom powinna, cnotliwe W. Pana ze mną obchodzenie się, lecz moia poczciwość nie dozwala mi użyć tey iego dobroczynności, wdzięczność wszelką mieć będę lecz proszę więcey o to na mnie nie nalegać, abym miała przyiąć ten dar.

NASTKA.

Dałabyś W. Panna pokoy tym ceremoniom; albo zaraziłaś się iego dziwactwem, opuszczona od całego świata, żadnego nie maiąc sposobu ratowania się, ieszcze gardzisz tą pomocą, kto-

rą

rą niebo właśnie posyła przez ręce tego poczciwego człeka; coż to W. Pannie szkodzi że on dziwak.

WERNER.

Coż się to ma znaczyć w czym że ia to dziwak?

NASTKA.

Przepraszam, ale Pani moia ieżeli dla siebie brać nie chcesz, to przynaymniey bierz dla mnie: służę W. Pannie wiey nieszczęściu, to y uczestniczką szczęścia powinnam bydź, kiedy niebo ie zdarzy. Mci Panie na co tu dłużey rzeczy w bawełnę obwiiać w ostatniey zostaiemy nędzy, y gdyby nie dobroć naszego Gospodarza, tobyśmy już dawno z głodu y zimna poumierały. Pani moia przed wszystkiemi się kryie, ktorzyby iey mogli bydź pomocą. W. Pan się szczęściem dla nas o tym dowiedziałeś, przymuś ią W. Pan aby to przyiela co niebo iey przez dobroczynne ręce W. Pan posyła.

ELE-

ELEONORA.

Na wieki mnie gubiſz moia Naſtko.

NASTKA.

W. Panna ſię to gubiſz przez niepotrzebny punkt honoru.

ELEONORA.

Jeżeli mnie kochaſz, to miey politowanie nad moią ſławą, że wſtydubym umarła, gdybym takiego do życia chwyciła ſię ſpoſobu.

WERNER.

*Czytaiąc ſwoie Gazety.* Coż one tam ſzemrzą?

NASTKA.

Jeżeli mnie moia Pani kocha to niech nie będzie przyczyną abym z głodu umierała dla prożnéy ſławy.

ELEONORA.

Cożby Pan Rzetelſki na to mowił gdyby ſię dowiedział żem taką podłość popełniła, zawſze przed nim taiłam potrzebę, w ktorey zoſtaię a teraz miałabym ſię ważyć od nieznaiomey oſoby odbierać darowizny.

NA-

NASTKA.

Zleś W. Panna przed tym czyniła żeś się z tym taiła, y żeś się wymawiała brać, a teraz nie masz racyi się wyrzutow obawiać, gdyż P. Rzetelski W. Pannę wcale opuścił.

ELEONORA.

Proszę cię moia Nastko przez to przywiązanie, ktore do mnie masz, nie gub mi sławy przez takową podłość, owszem znaydź iaki sposob abym się zbyła tego niemaniernego lecz poczciwego y cnotliwego człeka, ktory umie świadczyć, ale nie zna się na grzeczności, powiedz mu że kiedy Panna takie odbiera podarunki od męszczyzny, to zawsze posądzeniu podpada? iakoby ze stratą swoiey sławy y honoru za takie dobrodzieystwo się wypłacała.

WERNER.

*Zawsze czytaiąc y kawę piiąc.* Co tam mowi twoia Pani.

NASTKA.

Oto takie mowi rzeczy ktore się

wcale

wcale nie ſzykuią: ona powieda coś o poſądzeniu, że kiedy Panna odbiera...

WERNER.

Niech nie bzdurzy, y coż, kiedy Panna odbiera?

NASTKA.

Jednym ſłowem że ſię nie godzi Pannie brać podarunkow od męſzczyzny

WERNER.

Nie wie ſama czego ſię iey chce, czemuż źle o mnie ſądzi, kiedy ma dowod moiey poczciwości.

NASTKA.

Słyſzyſz W. Panna.

ELEONORA.

Słyſzę dobrze, zupełną mam mu wdzięczność wielce wſpaniały ſzacuię iego umyſł, lecz nie mniey mam ſtałości w moiey rezolucyi: ludzieby mowili że ſię we mnie kocha, ten Wſciubſki wſzędzieby to rozgłaſzał, y na wieki by mnie zgubił.

NASTKA.

Obawia ſię żeby W. Pan ſię w niey nie kochał. WER-

WERNER.

Co to za pusta myśl, iakżebym się mogł w niey zakochać, kiedy ią nie znam nie boy się W. Panna, wcale W. Pannę nie kocham, ieżeliby to kiedy za lat kilka iakim przytrafić się miało przypadkiem, y żeby W. Panna tego samego była umysłu, mnieysza oto; iak się W. Pannie będzie zdawało tak y mnie, a ieżeli bez tego się obeydzie tym lepiey, ieżeli W. Panna życzysz abym się więcey z nią nie widział, chętnie na to pozwalam, a ieżeli życzysz, abym powrocił to powrocę, *dobywa zegarek*; ale iuż czas, mam do czynienia: kłaniam, kłaniam.

ELEONORA.

Niech Bog W. Panu te iego dobre serce nadgrodzi, całe moie życie pamiętna będę iego dobrodzieystwa, lecz proszę weź W. Pan nazad te pieniądze z sobą abym nie miała dłużey przyczyny się wstydzić.

WERNER.

*Wychodząc.* Oſzalała.

ELEONORA.

Mci Panie Gadalſki, Mci P. Gadalſki.

GADALSKI.

*Przychodzi.* W czym W. Panna ſobie każeſz ſłużyć.

ELEONORA.

Bierz W. Pan ten worek, ktòrego ten Jmć tu zapomniał oddaj go mu W. Pan y powiedz mu że wielce iego poczciwość ſzacować będę, przytym proſzę pamiętać że niczyiey pomocy ani podarunkow nie potrzebuię.

GADALSKI.

*Biorąc worek y nazad wołaiąc Wernera*

Mci Panie Werner, ta Dama kazała nazad oddać W. Panu te pieniądze, lecz iakożkolwiek, ia W. Pana upewniam, że bardzo ieſt potrzebna.

ELEONORA.

Przepraſzam nie tak ieſt w ſamey rzeczy, cożem W. Panu uczyniła Panie Gadalſki, że przeciwko mnie inſtyguieſz.

GA-

GADALSKI.

Już uczynię rozkaz ponieważ taka W. Panny wola, *cicho mowi do Wernera.* zchowam te pieniądze y zażyię ie na kupno wszystkich tych rzeczy, ktore choć są iey potrzebne, atoli sprawować nie chce; patrz W. Pan co to za cnota aż mi się serce rozpływa.

WERNER.

Y mnie to wzruszyło, ale nad to pyszna, trzeba iey mowić, że to nie dobrze bydź pyszną, kłaniam. *oba wychodzą.*

## SCENA III.

*ELEONORA, NASTKA.*

NASTKA.

Bardzo rzecz piękną W. Panna dokazała, opatrzność Boska W. Pannie w ostatniey toni będącey ratunek posyła, trzeba było nim gardzić, y woleć w niedostatku umierać? y siebie y mnie tą niepotrzebną cnotą gubić?

ELEONORA.

Mnie to przychodzi ginąć moia Naſtko, Rzetelſki mnie opuſzcza, iuż o mnie nie dba iuż trzeci dzień iak nie bywa, kocha ſię w inſzey, czemużem go ſobie ulubiła, iuż ſiły mnie opuſzczaią, iuż czuię że godzina moiey ſię śmierci przybliża, y że ta wſzyſtkie moie zakończyć może nieſzczęśliwości. *ſiada do ſtolika y piſze.*

NASTKA.

Już w rozpacz wpada, dość ſłuſzne ma tego przyczyny, iey ſtan od mego daleko nieſzczęśliwſzy, ſługa ſpoſob zawſze naydzie do życia. Ale oſoba dobrego urodzenia nie tak łacno w to potrafi.

ELEONORA.

*Liſt ſkładaiąc.* Bierz Naſtko iak ſię z tym światem pożegnam oddaſz ten Liſt.

NASTKA.

Komu?

ELEONORA.

Temu ktòry ieſt przyczyną moiey śmier-

śmierci proszę go aby o tobie miał staranie, spodziewam się, że go ta ostatnia moia prośba wzruszy y że zadosyć iey uczyni, *ściska Nastkę*. Wierz mi moia Nastko, że między zgryzotami, które cierpię, z naywiększych to iest iedna, że twoie ku mnie przywiązanie zawdzięczyć y umieraiąc ciebie szczęśliwą uczynić nie mogę.

NASTKA.

Te słowa mi serce przenikaią *płacze* moia kochana Pani gdzież się to wspaniałe serce podziało, coż za przyczyna tak nagłey rozpaczy, uspokoy się W. Panna, może się to wszystko odmieni, może Rzetelski powroci, kto wie, może ta oziembłość, ktorą W. Panna mu zawsze pokazywałaś iego na iaki czas tylko oddaliła, trzeba było poufaley z nim postępować.

ELEONORA.

Możebyć żeś prawdziwą przyczynę oddalenia iego zgadła, lecz czyż mi podobna było zwierzyć się synowi, tego

go ktòry oyca mego y całą moią zgubił familią.

NASTKA.

Jak to Rzetelſkiego Oyciec?

ELEONORA.

Tak ieſt, on to ſyn tego, który mego oyca poty gnębił, aż go na gardło oſądzono y całą Familią naſzą zniſzczył; teraz bez oyca, bez matki, bez krewnych, y ſubſtancyi zoſtaiąc po świecie błąkać ſię muſzę, nic ſię mi nie zoſtaie tylko honor y nieſzczęſna ta miłość, powinnabym tego Rzetelſkiego nienawidzieć, lecz los moy nieſzczęśliwy w to mnie mieyſce wprowadza, w którym ſię znayduię, widzę go, biorę do niego affekt on mnie opuſzcza, a ią z rozpaczy umieram. *Mdleie.*

NASTKA.

Przebog! Mcia Panno, co ſię W. Pannie ſtało W. Panna bledniejeſz, oczy ſię zamykaią czym prędzey Panie Gadalſki, Pani moia mdleie umieram.

GA-

nie mogę, ale zapewne tu przyidzie, będę na niego tu czekała, dobrze ten Wściubſki mowił nie bez racyi ſię tako-bieta kryie zapewne coś zamyśla. Lecz iuż wyſzedł rozkaz od zwierzchności, aby ią przytrzymano, ale zdami ſię że to człek Rzetelſkiego, dowiem ſię od niego gdzie ſię ten niecnota znayduie, zapewne ty Liſt od ſwego Pana przynoſiſz.

JĘNDRZEY.

Tak ieſt?

ZGRZĘDZSKA.

To dla mnie, daway czym prędzey.

JĘNDRZEY.

Przepraſzam nie dla W. Pani.

ZGRZĘDZSKA.

Jak to, nieprzynoſił żeś mi tyle razy Liſty od niego?

JĘNDRZEY.

Prawda ale ten Liſt nie dla W. Pani tylko dla pewney Panny w ktorey moy Pan ſię ſerdecznie kocha.

ZGRZĘDZ-

ZGRZĘDZSKA.

Wſzakże on ſię ſerdecznie we mnie kochał kiedy do mnie piſywał.

JĘNDRZEY.

O wcale to inſza rzecz, bo w ten czas ani ſię zaturbował, a teraz nie jada, nie śpi, cały czas biega, tylko o Eleonorze gada, zgoła wcale inſza to rzecz.

ZGRZĘDZSKA.

Jakiż nic dobrego, ładaco, ale nic to, ten Liſt zapewne do mnie, wſzakże nie napiſano do kogo.

JĘNDRZEY.

Prawda.

ZGRZĘDZSKA.

Wſzakże wſzyſtkie Liſty, ktoreś do mnie noſił były bez podpiſu, to ten muſi do mnie bydź.

JĘNDRZEY.

Prawda ale ten Liſt ieſt do Panny Eleonory.

ZGRZĘDZSKA.

Nieprawda, y żebym ci pokazała iawnie że do mnie, na tobie 5 Czerw: Złł: za fatygę.

JĘN-

JENDRZEY.

Dobrze W. Pani Dobrodzieyka mowiſz, ten liſt do niey ieſt, przypominam ſobie, lecz że może iaka trudność w tym zachodzić, to proſzę mnie nie wydawać y powiedzieć żeś go u Panny Eleonory znalazła.

ZGRZĘDZSKA.

Już ia w to potrafię.

JENDRZEY.

Wſzakże ten Liſt do Damy piſany, Damie go oddaię, czynię to co mi kazano, czy tey, czy tey, to zawſze Damie oddałem, y komis moy wypełniłem, o iak rozumnie umiem ſię ſprawić, *odchodzi.*

ZGRZĘDZSKA.

Czyta. *Z duſzy kochana Eleonoro.* Nigdy tak do mnie nie piſywał, *wiekiem całym zdaią mi ſię te dwa dni, ktore przepędziłem nie ſłużąc oſobiście kochaney Eleonorze, lecz mogę mowić, że ie na iey uſługach ſtrawiłem, gdyżem ſię o wielu rzeczach dowiedział, ktore mnie tym bardziey przyniewalaią*

*laią do pokazania szczerości chęci moich y zadosyć czynienia powinności, albo zginę albo swego dokażę, przyiacioł moich wszystkich do tego zażywam, proszę na mnie się spuścić, iak na tego, ktory do zgonu życia sercem przywiązany.* Jawna rzecz, iest tu zapewne iakaś fakcya, albo zginę albo swego dokażę! oczywista fakcya, przyiacioł moich do tego zażywam, iuż y wątpić nie można, że to iakieś spiski. Dzień y noc biega... oczywiste zamachy, konspiracya, ona się kryie, ona z tego kraiu, w ktorym Rzetelskiego Familia, ma tyle kredytu.... coż za większey proby potrzeba, dobrze że ten List złapałam, idę do Zwierzchności o wszystkim donieść, aby ią zchwytano, nim on swego dokazać potrafi.

## SCENA VII.

*ZGRZĘDZSKA, NASTKA a potym ELEONORA.*

ZGRZĘDZSKA.

*Do Nastki, ktora z izby wychodzi.* Tego mo-

momentu przyprowadź mi tu twoią Pa- nią, mam interes do niey, niech się niczego nie obawia, powiedz że pilny interes, ktory się iey tyka, ale niech zaraz przychodzi, zaraz czym prędzey, a daleyże, czego się bawisz, niech się nie boi.

NASTKA.

Nie boiemy się niczego, ale drżę patrząc na tę minę. *odchodzi.*

ZGRZĘDZSKA.

Obaczę ieżeli swego nie dopnę z tą tak wysławioną Panną.

ELEONORA.

*Przychodząc drżąca.* Coż W. Pani odemnie żądasz, chcesz może ieszcze w pośmiewisko żale y utrapienia moie obracać.

ZGRZĘDZSKA.

Bynaymniey chcę owszem W. Pannę szczęśliwą uczynić, wiem żeś iest uboga, że ledwo chleba nie żebrzesz, ia iestem bogata y Pani przytym, daię W. Pannie ieden z moich zamkow na pogra-

graniczu z przyległościami y prowent z nich, ale z tą kondycyą, abyś w tym punkcie tam poiechała mieszkać z swoią Koligacyą ieżeli iaka iest, ale zaraz bez odwłoki, nie żegnaiąc się z Rzetelskim, ani żeby wiedział, gdzie się znaydować będziesz: hayda czym prędzey nie masz tu co myślić: pakowanie sprzętow nie wiele czasu zabierze, w torbie rozumiem zmieszczą się, potym w drogę, kłaniam, ale ani myślić, ani widzieć się trzeba z Rzetelskim, wcale o nim trzeba zapomnieć.

ELEONORA.

On ci to o mnie zapomniał, y porzucił mnie, nie masz W. Pani racyi mieć zazdrości, daremnie pomieszkania mi W. Pani ofiaruiesz, gdyż w krotce wiecznego się spodziewam, w ktorym przynaymniey nie będę miała racyi wstydzić się takich dobroczynności, iakie mi W. Pani obiecuiesz.

ZGRZĘDZ.

ZGRZĘDZSKA.

Jak to, śmieſz mi tak hardo odpowiadać niecnoto, nic dobrego?

ELEONORA.

Smiałości y hardości do tych czas nikt mi nie przypiſywał, lecz ſtałością umyſłu zaſzczycam ſię, tak zacnego urodzenia ieſtem, iak y W. Pani: a moy charakter może lepſzy; co ſię zaś tycze fortuny, to do nikogo nie należy, tym bardziey do W. Pani *wychodzi*.

ZGRZĘDZSKA.

Czekay ieno, czekay, pokażę ci wnet co do mnie należy. żal mi iey wprawdzie, ale ona mię przymuſza do tego, miłość, zemſta, wſzyſtko razem we mnie ſię burzy.

## SCENA VIII.

*WERNER, ARWICKI przechodzą się w tyle, Gospodyni y chłopcy uprzątaią y kawę rozdaią; GADALSKI na przedzie spotyka się z ZGRZĘDZSKĄ ktora wychodzi.*

ZGRZĘDZSKA.

Kłaniam P. Gospodarzu często mnie waść tu widzisz.

GADALSKI.

Zyczyłbym sobie abym umiał usłużyć.

ZGRZĘDZSKA.

Częściey mnie Waść ieszcze widywać będziesz; pamiętay o tym; *wychodzi.*

GADALSKI.

Tym gorzey: dorozumieć się nie mogę czego ona tu szuka, iakież to podobieństwo z tą Eleonorą, ktora tak grzeczna, spokoyna y piękna.

WERNER.

Prawda, właśnie ią sobie przypomniałem. przyznać iey trzeba że grzeczna y piękna.

GA-

GADALSKI.

Zal mi żeś W.Pan ieynie widział, zapewne by się podobała.

ARWICKI.

Właśnie mam czas o tym myślić, mam co inszego w głowie.

WERNER.

Przyzwyczaiony iestem czas moy trawić w sklepie y w podrożach, iednakże mam upodobanie, kiedy piękną widzę osobę, muszę się ieszcze z tą Panną widzieć, ładna, cnotliwa, ale harda, to nie dobrze, prawdziwie że szkoda.

ARWICKI.

Powiedział mi P. Gadalski iak wspaniale W. Pan sobie z nią postąpiłeś.

WERNER.

Jak to wspaniale? wszakżebyś W.Pan to samo uczynił, gdyby musię trafiło.

ARWICKI.

Prawdziwa to rzecz gdybym byłbogaty, to bym W.Pana naśladował.

WERNER.

Coż w tym podziwienia godnego?

ale nie doczytałem Gazet, trzeba zobaczyć co tam nowego pifzą *czyta.* Umarł tu dnia onegdayfzego P. Trzyczyńfki w 65. Roku wieku fwego.

ARWICKI.

Kto P. Trzyczyńfki; o Boże iedyny! oftatni moy z tych, ktòrych niegdyś miałem przyiaciel, o, niefzczęśliwy, coż ia pocznę, utracam właśnie tego przyiaciela, dla ktòrego tu ziechałem aby mi w fprawie dopomogł. *zamyśla fię.*

WERNER.

*Czyta Targi w Gdańfku.*

Pfzenica biała po Złł: 350.
Pfzenica czerwona po Złł: 280.
Zyto po - - - - Złł: 200.

Prawdziwie że nie źle popłaca, ale kurs złota to rzecz niefłychana 11 gr: 10 co to, to iuż nadto, temu trzebaby zapobiedz zdzierftwu. *czyta daley.* Podaie fię do wiadomości że znaczna rekompenfa naznaczona temu, ktoby dał znać gdzie fię pewny Szlachcic Imieniem Cnotlińfki znayduie, ktòry przed iedy-

jedynaſtą Latami, na gardło był ſądzony.

ARWICKI.

Co ſłyſzę o Nieba, co W. Pan czytaſz o Cnotlińſkim że na gardło oſądzony, y że go ſzukaią?

WERNER.

Sam W. Pan czytay zobaczyſz że prawda.

ARWICKI.

*Czyta.* Prawda *odwrociwſzy ſię mowi.* Trzeba z tąd umykać, w tym domu nad to wiele ludzi bywa, mogłbym bydź poznany, nie rozumiem żeby kto w nieſzczęśliwſzym zoſtawał ſtanie, tyle nieſzczęścia razem na iednę głowę ſię zbiera, *do ſwego Lokaia, ktory na tyle Teatrum ſtoi,* każ konie moie okulbaczyć, abym mogł z tąd wyiechać iak ſię zmierzchnie ieżeli potrzeba tego będzie. Jak ſię prędko takie rzeczy rozgłoſzą. Nieſzczęśliwy Cnotlińſki.

WERNER.

Nie widzę ia nic w tym złego, żete-

mu

mu Cnotlińskiemu albo łeb utną, albo życie daruią, świat przez to nie odmieni się, że ieden człek mu ubędzie, iednego stracą... Gazeta o tym pisze, a iutro o tym nikt więcey nie pamięta, gdyby ta Panna co tu mieszka nie była tak harda tobym do niey poszedł. *Sługa mieyski y Woźny wchodzą.*

WOZNY.

Czy nie W. Panu imię Gadalski.

GADALSKI.

Do usług....

WOZNY.

Ma tu mieszkać pewna Panna Imieniem Eleonora.

GADALSKI.

Tak iest w samey rzeczy y...

WERNER.

Grzeczna, cnotliwa y piękna wszyscy mnie ią widzę przypominaią.

WOZNY.

Mam rozkaz od zwierzchności abym ią przyaresztował, oto aresżt y Dekret aby ią do więzienia prowadzić.

GA-

GADALSKI.

Aż mdłości na mnie biią.

WERNER.

Nigdy tego zwyczaiu nie było aby grzeczne Panny do więzienia prowadzono, z rozkazu zwierzchności, pfe iaki Waść grubiianin Panie Woźny.

GADALSKI.

Zapewne to ſprawka tego Wſciubſkiego, y nie bez racyi tamta Dama tu bywała; Mci Panie Woźny wierz Waſzeć że poczciwa y cnotliwa Panna, która nic nie zawiniła.

WOZNY.

Wſzyſtkie te rozmowy daremne, albo do więzienia puyść muſi, albo zapiſać porękę na iey mieyſce trzeba, taki tu ieſt zwyczay.

GADALSKI.

To ia ſię za nią piſzę z całą ſubſtancyą, z żoną, z dziećmi, z ſwoią oſobą y Domem.

WOZNY.

Oſoba W. Pana y cała familia tyle

waży

waży co nic, ſubſtancya lubo ſię znayduie, ale nie wiadoma, Dom może y niedziedziczny, pieniędzy tu trzeba, pieniędzy na porękę.

GADALSKI.

Moy kochany Panie Wernerze mogęż ia dać na tę porękę te 500 Czer: Złł: ktòre ſchowałem; te ſame ktòreś W. Pan tey Pannie z wſpaniałości chciał darować, y ktòre nie chciała przyiąć.

WERNER.

Piękne pytanie! dać bez wątpienia, Panie Woźny oto ia ſię za nią ręczę y ſtawiam na porękę iedne drugie y trzecie tyſiąc Czerwonych Złł: ieżeli tego potrzeba, zowię ſię Werner y tyle ile wiem za iey cnotę ręczę, ale nie trzeba aby ona tak harda była.

WOZNY.

Podź W. Pan ſubmiſſyą zapiſać y pieniądze liczyć.

WERNER.

Chętnie o! bardzo chętnie. *odchodzi z Woźnym.*

SCE-

## SCENA IX.

*ARWICKI, GADALSKI.*

GADALSKI.

Może że W. Panaą to dziwi żeP. Werner tak hoynie ſobie poſtępuie, ale taki iego zwyczay: ſzczęśliwi ci, do których ma przyiaźń, komplementow nie umie lecz mniey czaſu potrzebuie, gdy komu świadczy dobrodzieyſtwo iak inni którzy go na ſamym oświadczeniu czynności trawią.

ARWICKI.

Czaſem y w proſtaku wſpaniałe ſerce ſię znayduie. *ſam* ale w co ſię ia obrocę.

GADALSKI.

Nic o tym wſzyſtkim nie trzeba przed tą Panną wſpominać boby drugi raz zemdlała. *odchodzi.*

ARWICKI.

Ten przypadek wiele mi daie do pomyślenia, ſtawia mi przed oczyma moie właſne nieſzczęścia.

SCE-

## SCENA X.

*ARWICKI, NASTKA.*

ARWICKI.

Mcia Panno proſzę na ſłowko, W. Panna to ieſteś ta piękna młoda y grzeczna Panna, która rodem ieſteś z Ruſi, y ktòra...

NASTKA.

Tak ieſt ieſtem dość młoda, ieſtem rodem z Ruſi, a co ſię tycze piękności y grzeczności to wiele ludzi uſtawicznie mi o tym mowią.

ARWICKI.

Nie miewaſz W. Panna iakich wiadomości z ſwego kraiu?

NASTKA.

Zadnych nie miewam bom iuż dawno z domu wyiechała.

ARWICKI.

Nie mogłbym ſię dowiedzieć kto W. Pannę rodzi?

NASTKA.

Słyſzałam że moy Oyciec u Dworu ſługi-

ſługiwał za Piekarza, a Matka za Garderobianę u zacney Pani.

ARWICKI.

Rozumiem teraz; to W. Panna zapewne ſłużyſz u tey Panny, o ktòrey tyle mi mowiono, pomyliłem ſię przepraſzam.

NASTKA.

Niczego.

ARWICKI.

Muſiſz tedy W. Panna wiedzieć iakiey Pani ſłużyſz.

NASTKA.

A iakże? ieſt to prawdziwy przykład cnoty w nieſzczęściu.

ARWICKI.

W nieſzczęściu tedy zoſtaie?

NASTKA.

Nie inaczey: y ia to ſamo, lecz wolę iey ſłużyć niżeli bydź ſzczęśliwą w inſzey ſłużbie.

ARWICKI.

Nie pytam ſię o to tylko chciałbym wiedzieć kto ſą iey Rodzice.

NA-

NASTKA.

Moia Pani niechce aby ią znano, nie ma Rodzicow, dla czego mnie się W.P. o to pytasz?

ARWICKI.

*Sam.* Dałyby to nieba, abym się nie mylił, ale na coż daremnie mam sobie podchlebiać. *do Nastki.* proszę mi przynaymniey powiedzieć wiele iey lat.

NASTKA.

Co to wolno mi wyiawić, ma Rok ośmnasty.

ARWICKI.

*Sam.* Ośmnaście lat, to właśnie wychodzi na lata Cnotlińskiey kochaney córki moiey, iedyney mey pociechy, ktòrey od tylu lat nie widziałem. *Głośno* 18ty Rok.

NASTKA.

Tak iest a ia mam 22 nie masz tu wielkiey rożnicy tylko czterema latami iestem starsza, ale dla czego się W. Pan nad iey latami tak zamyślasz.

AR-

ARWICKI.

Ośmnaście lat.... z mego kraiu.... chce bydź nie znaioma.... iuż dłużey wytrzymać nie mogę, za pozwoleniem trzeba żebym się z nią w tym punkcie widział.

NASTKA.

*Sama.* Te ośmnaście lat temu staruszkowi głowę zawracaią: zapewne, musi się w młodych Pannach kochać. *Głośno.* przepraszam że nie mogę zaprowadzić gdyż Pani moia w wielkich żalach y turbacyach zostaie.

ARWICKI.

Z teyże samey przyczyny muszę się z nią widzieć.

NASTKA.

Nowe zgryzoty tak ią osłabiły, że zemdlała y do siebie przyść ieszcze nie może, tym bardziey miarkuię, że mocno iey dokuczyć musiały, gdyż nie tak łacno mdleie iak insze Panny, które dla lada fraszki słabemi się czynią. Chciey

tedy

tedy W.P. mieć politowanie nad iey słabośc→
bośca.

ARWICKI.

Wszystko to co W. Panna mowisz przyczynia mi chęci widzenia się znią, iestem iey ziomek, nad iey nieszczęściem ubolewam, może że y ulżyć potrafię; proszę abym się mogł z nią widzieć nim z tego miasta wyiadę.

NASTKA.

Moy kochany Panie ziomku iuż uczynię o co prosisz, miey ieno W. Pan troszkę cierpliwości, bo nie zaraz po takich słabościach Panny wizyty odbierać mogą. *wychodzi.*

## SCENA XI.

*ARWICKI, GADALSKI.*

GADALSKI.

*Biorąc Arwickiego na bok.* Nie masz tu nikogo, ktoryby nas podsłuchiwał muszę W. Pana przestrzedz, bo rozumiem że go szukaią.

AR-

ARWICKI.

Co, iak? dla czego? co to się ma znaczyć?

GADALSKI.

Oto przestrzegam W. Pana że go szukaią, nie mam honoru wiedzieć, kto W. Pan iesteś, ale żalby mi był gdyby mu się iaka przeciwność w Domu moim stać miała, dla tego oznaymuię W. Panu że o nim mnie się mocno pytano że wchodzących y wychodzących iako rożnych śpieguiących, y podeyrzanych ludzi widuię y obawiam się, aby tak iak tę Pannę W. Pana nie aresztowano.

ARWICKI.

Ale nim odiadę to z tą Panną koniecznie widzieć się muszę.

GADALSKI.

Wierz mi W. Pan wyieżdżay czym prędzey bo rzecz nie pewna czyli ten poczciwy Pan Werner będzie się chciał tak ręczyć za W. Pana, iak za tę ładną Pannę ktorey 18ty rok.

AR-

ARWICKI.

Przepraſzam W. Pana, zamyślił em ſię był, coż czynić do kąd iechać, kochany Panie Goſpodarzu? nim wyiadę muſzę ſię z nią rozmowić. Idźmy gdzie na uſtronie abym ſam na ſam mogł z W. Panem mowić, a potym do niey mnie zaprowadziſz.

GADALSKI.

Wſzakżem W. Panu mowił, że kiedykolwiek będzieſz miał ciekawość z nią ſię widzieć: proſzę mi wierzyć, że nic nie znam cnotliwſzego y pięknieyſzego nad tę Pannę.

# AKT III.

## SCENA I.

*GADALSKI. WSCIUBSKI, WERNER miedzy niemi, ktory ſiedząc tytun ciągnie.*

GADALSKI.

Muſzę ſię W. Panu Panie Wſciubſki zwierzyć że mi wielką uczyniſz łaſkę ieśli w tym Kafenhauzie bywać więcey nie będzieſz, ponieważ.... ludzie bardzo źle o nim gadaią y poczciwi unikać od nego domu będą.

WERNER.

Rzecz ta warta uwagi, ſłyſzyſz Waść?

GADALSKI.

Ludzie mowią że W. Pan o wſzyſtkich źle gadaſz.

WERNER.

O wſzyſtkich źle gadaſz! to nad to ſłyſzyſz Waść?

GADALSKI.

Nawet, to dokładaią że W. Pan tylko

 ſpie-

ſpieguieſz, niewinnych udaieſz, ale mnie ſię temu wierzyć nie chce.

WERNER.

Spiegować, niewinnych udawać, ſłyſzyſz Waść to nie żarty?

GADALSKI.

Słyſzałem też inſzych ſkarżących ſię że Satyry, Paſzkwile piſuieſz w ladaiakich wierſzach.

WSCIUBSKI.

Przepraſzam Panie Gadalſki, ludzie źle rzec o mnie mogą, lecz to fałſz y arcy fałſz, że złe piſuię wierſze: owſzem arcy dobre y doſkonałe z pod mego piora wychodzą.

GADALSKI.

Co bądź, to bądź łaſkę mi uczyniſz kiedy tu więcey bywać nie będzieſz, a do tego że wielka na W. Pana ieſt ſuſpicya żeś przed ſądem tę Pannę, ktora tu mieſzkała udał.

WERNER.

Gdybym tego pewien był, tobym go

memi

memi rękami utopił, chociaż złego nikomu uczynić nie lubię.

GADALSKI.

Iże rożne miałeś w tey mierze rozmowy z ludzmi tey Zgrzędzki Pani, ktòra tu dziś była, a to żeby tę ładną Pannę y niewinnego ſtaruſzka zgnębić.

WERNER.

Czyś do prawdy tak niepoczciwy? przeſtrzegam cię, że nie lubię ſzalbierzow, do prawdy nie lubię.

WSCIUBSKI.

Pſom ſzczekać, ſpadaiącey wodzie ſzumieć, y ludziom złorzeczyć zabronić nikt nie potrafi.

GADALSKI.

Chwała Bogu widzę Pana Rzetelſkiego tu idącego.

WERNER.

*Wſtaiąc.* Kłaniam: rownie nie lubię bratać ſię z Panami y z takiemi mataczami. Kłaniam.

GADALSKI.

Czekay W. Pan nie ieſt on taki hardy Pan, iak inſi.

WERNER.

Czy taki czy inakſzy nic mi do tego, dość że nie lubię z niemi przeſtawać, ſłuchay przyiacielu, Eleonora ta zawſze mi na myśl przypada: powrocę tu, y ſerio z nią mowić muſzę, kłaniam. Piękna Panna y cnotliwa, kłaniam. *powraca.* Powiedz iey odemnie proſzę, że wiele dobrego o niey myślę.

## SCENA II.

*P. RZETELSKI, WSCIUBSKI, GADALSKI.*

RZETELSKI.

*Zamyślony y zturbowany.* Cieſzę ſię że Wamci Panie Goſpodarzu zdrowego widzę, iakże ſię ma ta grzeczna Panienka, która u Wamci tu mieſzka.

GADALSKI.

Bardzo chorowała przez te kilka dni że W. Pana Dobrodzieia niewidziała,

ła, ale dziś zapewne zdrowſza będzie.

RZETELSKI.

*Sam.* Boże wſzechmocny! ktòry niewinnych iedynym ieſteś ratunkiem, chciey mi użyczyć rady y ſpoſobu, abym z nieſzczęścia wyprowadził niewinność, wſzyſtko iuż do tego celu dąży, twoią mi tylko potwierdz łaſką. *do Gadalſkiego.* Przyiacielu zoſtaw mię tu ſamego z tym człekiem.

WSCIUBSKI.

Widziſz M. Panie Gadalſki, iaki ia mam kredyt u Panow y u Dworu....

GADALSKI.

Do tych czas nie widzę. *wychodzi.*

RZETELSKI.

Słuchay przyiacielu.

WSCIUBSKI.

Pozwoliſz J. W. Pan Dobrodziey abym mu przypiſał Kſiążkę moiey roboty, w ktòrey pod miſternemi figurami y imionami cały Dwor ieſt opiſany.

RZETELSKI.

Nie o to rzecz chodzi, odpowiedz mi

czy

czy nie Waść to moim ludziom czyniłeś relacyą o pewnym Szlachcicu, który tu z Rusi przyiechał, y to samo przed zwierzchnością potwierdził.

WSCIUBSKI.

Uczyniłem w tym dosyć moiey powinności.

RZETELSKI.

Przysługę mi Waść przez to uczyniłeś. *daie mu kilka Czerwonych Złotych* na Waści za to, nie uważam na intencyą, tylko za to daię, że uczyniłeś mi przysługę, iednakże tu iest pogłoska że Waść to uczynił abyś temu Szlachcicowi zaszkodził, y żebyś go w suspicyą podał, teraz dokładam, że ieżeli Waść się odważysz, iego lub Panny Eleonory Imię nawet wspomnieć, to oknem Waści wyrzucić każę, teraz idź mi z oczu.

WSCIUBSKI.

Jako naypokorniey dziękuię J.W.P. Dobrodzieiowi. *Sam.* wszyscy mię łaią ale przy tym dobrze płacą, dobry sposob zarobienia pieniędzy. *odchodzi.*

SCE-

## SCENA III.

*RZETELSKI, NASTKA potym.*

RZETELSKI.

Staruſzek który tu przyiechał z tego ſamego kraiu ma bydź co y Eleonora? dałby to Bòg, żeby moie ſię ſprawdziły myśli y żebym mogł krzywdy przez Oyca mego poczynione iemu nagrodzić. Ale otoż Naſtka przychodzi. Nie dziwno ci kochana Naſtko! żem przez dwa dni tu nie był, ſambym ſobie tego nie przebaczył, gdyby to z przyczyny intereſſow godney Còrki Pana Cnotlińſkiego, ulubioney Eleonory moiey nie było, muſiałem aż o kilkanaśoie mil za Królem iechać, y z Miniſtrami ten interes układać, niech ci Bòg nadgrodzi żeś mi ſekret iey urodzenia, y przypadkow na moie nieuſtanne prożby wyiawiła.

NASTKA.

O to ſamo właśnie uſtawicznie ſię turbuię, żeby ſię moia Pani, o tym nie

dowie.

dowiedziała żem się wygadała; boby ią to niewymownie martwiło, ponieważ sekret surowie mi przykazała, ale muszę J. W. Panu Dobrodzieiowi powiedzieć, że z przyczyny iego tu niebytności Pani moia bardzo zasłabiała zemdlała; y mało mnie samey to się nie przytrafiło.

RZETELSKI.

Na ci Nastko posiłek na tę mdłości, w ktore wpaść miałaś. *daie iey worek z pieniędzmi*

NASTKA.

Przyimuię łaskę J. W. Pana Dobrod: nie iestem tak pyszna iak Panna Eleonora ktora nic od nikogo przyimować nie chce, ktora przed wszystkiemi pokazuie iakoby na niczym iey nie brakowało w ten sam czas kiedy nie ma się czym wyżywić, y w ostatnim zostaie uboſtwie.

RZETELSKI.

O Nieba! Panna Cnotlińska, kochana Eleonora w uboſtwie; o ia nieszczę-

śli-

śliwy, czemużeś mi to dawniey niepowiedziała? Ja żem to był tak zaślepiony żem tego nie spostrzegł, lecz w krotce wszystko nadgrodzę y sytuacyą w ktorey zostaie odmienię, ale dla Boga czemu się tak przedemną z tym taiła? czemuż mię tak zwodziła?

NASTKA.

Rozumiem, że w tym tylko iedynie W. Pana Dobrodzieia oszukiwać będzie.

RZETELSKI.

Wnidźmy czym prędzey niech u nog iey leżąc, za ten nie dobrowolny pokutuię występek; ale nie bawmy się idźmy!

NASTKA.

Nie czyń tego W. Pan Dobrodziey, gdyż teraz z iakimsiś staruszkiem rozmawia, ktory z tego przyiechał kraiu z kąd ona iest rodem y coś bardzo taiemnego z sobą mowią.

RZETELSKI.

Coż to za staruszek?

NA-

NASTKA.

Doprawdy nie wiem.

RZETELSKI.

O losy! day Boże wszechmocny, aby ten człek, tenże sam był ktorego sobie życzę. Coż oni przecież z sobą mowią?

NASTKA.

Prawdziwie nie wiem, ale muszą mieć iakiś wielki interes, bo się mocno rosplakali. Ja widząc że ten staruszek nie życzył sobie, abym była przytomna wyszłam z izby.

## SCENA IV.

*P. ZGRZĘDZSKA, P. RZETELSKI NASTKA.*

ZGRZĘDZSKA.

Przecież na koniec tu cię złapałam niewdzięczniku! zdrayco! mam teraz probę twoiey niewierności y moiey hańby.

RZETELSKI.

Tak iest, masz W. Pani to, czegoś

pra-

pragnęła się dowiedzieć. *Sam.* o cóż to za przykry przypadek!

ZGRZĘDZSKA.

Nic dobrego! łotrze! hultaiu! tak ty daną mi wiarę łamiesz.

RZETELSKI.

Możesz mię W. Pani udawać iak się podoba, nie stoię oto, owszem kontent iestem, że taki w oczach W. Pani staię się, wiarymem nigdy nie naruszył, nie iest to moy charakter wszakże W. Panią przestrzegłem że iuż ią nie kocham, nimem się do inszey udał Damy.

ZGRZĘDZSKA.

Co bezbożny Człeku? po uczynioney mi obietnicy że się ze mną ożenisz, po tylu upewnieniach że mnie kochać będziesz, śmiesz mi się ieszcze wymawiać?

RZETELSKI.

Kiedym W. Pani mowił że ią kocham, to... w samey rzeczy kochałem, kiedym obiecał że z nią się ożenię, to szczerą miałem intencyą.

ZGRZĘDZ-

ZGRZĘDZSKA.

Ktoż tedy tobie przeſzkodził ſłowa mnie dotrzymać, ty krzywoprzyſiężco!

RZETELSKI.

Humor W. Pani, uſtawiczne iey fukanie, łaianie, beſztanie, ieśli żenić ſię myślę to dla tego żebym był ſzczęśliwy, ale w czas pomiarkowałem, że oboie do tego nie bylibyśmy przyſzli.

ZGRZĘDZSKA.

Ty tedy śmieſz mnie porzucić? y do nie znaiomey kobiety, do hultayki przyczepiſz ſię?

RZETELSKI.

Odſtepuię W.Panią, abym ſię do takiey przywiązał oſoby, ktorą cnota, cichość y piękność zdobi.

ZGRZĘDZSKA.

Jeſzcześ ſwego nie dopioł zdrayco! zemſzczę ſię prędzey, niżeli ty myśliſz.

RZETELSKI.

Wiem że W. Pani zemścić maſz upodobanie, że zazdrość wiey ſercu Panuie, y

ie, y często bawiſz ſię cholerą, ale wiem też że y powinny mieć będzieſz ſzacunek dla tey oſoby, w ktorey ſię kocham.

ZGRZĘDZSKA.

Idź pogańſki ſynu, znam ia tę tak przechwaloną oſobę, wiem kto ona ieſt, wiem że ten ſtary Dziad tu przyiechał aby ſię z nią widział, wiem wſzyſtko, lecz też y o tym takie wiedzą oſoby, ktore większy niż ty maią kredyt, y w krotce te niegodziwe ſtraciſz amory, dla ktorycheś mnie porzucił.

RZETELSKI.

Coż ſię to ma znaczyć? Naſtko zaczynam ſię w ſamey rzeczy turbować.

NASTKA.

A ia z boiaźni umieram.

RZETELSKI.

Stoy W. Pani chciey mi to obiaśnić, albo też mnie wyſłuchać, wiedz W. Pani...

ZGRZĘDZSKA.

O niczym niechcę wiedzieć ani ſłuchać, to tylko powtorzę żeś ladaco, zdrayca, oſzuſt, ſzalbierz, matacz, niewdzię-

wdzięcznik, słowem nic poczciwego. *odchodzi.*

RZETELSKI.

Coż to się tey bezbożney kobiecie stało, o iakaż w niey zazdrość, day Boże, abym nigdy w te nie wpadł szaleństwo. Cożto ona sobie ułożyła? czy chce wykraśćEleonorę, albo przyaresztować ią razem z tym staruszkiem; dowiedziałaże się ona o czym?

NASTKA.

Już muszę W. Panu wszystko wyiawić, Pani moia z rozkazu zwierzchności przyaresztowana; rozumiem, że y mię to czeka, a gdyby ten poczciwy człowiek, na swoią nie wziął rękoymią, toby nas iuż dawno do więzienia zaprowadzono: zakazano mi to powiedzieć, ale przed W. Panem Dobr: nic taić nie mogę.

RZETELSKI.

Co ia słyszę, o iaki to nieszczęśliwy przypadek, moi Rodzice wszystkich tych przeciwności byli początkiem, kto-

ktore dotąd na Cnotlińſkich Familią biią, wſzak iuż wſzechmocnego opatrzność, rożne przypadki, ſprawy ſłuſzność y miłość moia drogę do pożądanego utorowała końca; kiedy zazdrość y nie cnota to wſzyſtko wzruſzać uſiłuią, ale tego nie dokażą; nie trwoż twoią Panią: Idę czym prędzey do Monarchy, albowiem czułość y ſprawiedliwość Jego od całego Narodu doznana wſzyſtkiemu złemu zapobieży, wolę ſię martwić nie widzeniem Eleonory, a tym ſkutecznie iey ſię przyſłużyć; rzecz odwłoki nie cierpi, trzeba interes ten poſpieſzyć, powiedz iey że dla tego ſię oddalam, aby tym większy affektu mego dał iey dowod. *wychodzi.*

NASTKA.

O iakie to niepoięte przypadki, ktore iawnie pokazuią, że na tym świecie uſtawiczna miedzy dobremi y złemi toczy ſię woyna... ale nikomu przytym gorzey ſię nie dzieie iak nam Pannom, gdyż baśniom, plotkom, zgoła wſzelkiemu nieſzczęściu podlegamy. SCE-

## SCENA V.

*ARWICKI, ELEONORA.*

ARWICKI.

Każde W. Panny słowko serce me przeraża? W. Panna ziomka moia, y tyle iak ia prześladowania cierpisz, a chociaż tułaiąca się y nieszczęśliwa, przecie umiesz ieszcze myślić wspaniale

ELEONORA.

Kto wię? czylim te same sentymenta moie nieszczęściu memu niewinna, może gdybym się była w zbytku wychowała ta Dusza, ktora teraz zmocniona przeciwnością, byłaby słaba y podłych myśli.

ARWICKI.

O Panno godna nayszczęśliwszego losu, serce wspaniałe, Duszo prześliczna, zwierzyłaś mi się wielu nieszczęśliwości ktoremi wiek piękny życia twoiego nad to okrutnie był napełniony, niechciey iuż niechciey reszty zamilczać y twe odkryi Imię y urodzenie.

ELE-

ELEONORA.

Intereſs oyca ktorego kocham, milczeć mi każe: wygnany y tułaiący ſię, ieſzcze rąk nieprzyiacielſkich nie uſzedł, wydałabym go, gdybym ſię odkryła, wzbudzaſz W. Pan we mnie reſpekt razem z politowaniem, ale coż! nie znam W. Pana, bać ſię wſzyſtkiego muſzę, widziſz W. Pan że ieſtem ſama podeyrzana, y przytrzymana. Już iakby w więzieniu, ſłowko iedno zgubić mnie może.

ARWICKI.

Jedne podobno ſłowo pierwſzą w życiu ſercu moiemu przynioſłoby pociechę, powiedz mi W. Panna przynaymniey w ktorym wieku na ow czas byłaś, kiedy zawiſtne loſy oddaliły ią od Oyca.

ELEONORA.

Nie miałam nad lat pięć.

ARWICKI.

*Sam.* Wielki Boże! ktory ſię nademną zmiłować raczyſz wſzyſtkie to u-

łożenie czaſu, wſzyſtko to co powiada zdaie ſię bydź łaſkawym światłem, które roſpędza ciemności w których zoſtaię. O Niebo! dokończ że twoie dzieło. *płacze.*

ELEONORA.

Co płaczeſz W. Pan? ah! iak wiele łeż wylałam, dla tego wſzyſtkiego com powiedziała.

ARWICKI.

*Ocieraiąc oczy.* Dokończ proſzę, y wſzyſtko mi powiedz W. Panna, kiedy nieſzczęśliwy Rodzic W. Panny porzucił na zawſze ukochaną ſwoią Familią, długoś przy matce bawiła?

ELEONORA.

10. Lat miałam kiedy na moim łonie z biedy y z żalu umarła, y kiedy moy Brat na woynie zginoł,

ARWICKI.

*Sam.* O co za moment! co za wſpomnienie okropne! ukochana a nieſzczęśliwa Małżonko, ſynu ſzczęśliwy żeś umarł, y tak wielkiego nieſzczęścia nie

byłeś

byłeś ſwiadkiem *dobywa portret* poznaſz żc W. Panna ten portret.

ELEONORA.

Co widzę! gdzieſz ieſtem! to ieſt Matki moiey portret, łzy go moie oblewaią y ſerce moie nayżywſzą wzruſzone dotkliwością do W. Pana ſię obraca.

ARWICKI.

Tak ieſt, twoiey to Matki portret a ia ieſtem ten nieſzczęśliwy Oyciec wygnany, ktòrey głowa oceniona, y ktòry drżącemi rękami do ſwoich cię przyciſka pierſi.

ELEONORA.

*Do nog mu upada.* Zyć nie mogę, poiąć tego nie umiem, ściſkam twe nogi, o toż pierwſzy życia moiego ſzczęśliwy moment. O moy Oycze! iakżeś ſię odważył w tym tu bydź mieście, ach czemuż mi ſię lękać potrzeba w środ nayprawdziwſzey pociechy tak ſzczęśliwego widoku?

ARWICKI.

Corko moia wſzakże wſzyſtkie wieſz nieſzczęścia Domu naſzego; Dom Rzetelſkiego zawſze naſzemu przeciwny, ktòry nas w tę wpędził przepaść, cała Familia moia odſądzona y przygnębiona była, wſzyſtkom ſtracił, iednego mi tylko przyiaciela okrutna zoſtawiła fortuna, ktòryby mnie przez ſwoy kredyt wyprowadzić potrafił, y ktòry mi to iuż przyrzekł: aliżci dowiaduie ſię ſtanąwſzy tutay, że mi go śmierć zabrała, że mnie wſzędzie ſzukaią, że głowę moię otaxowano, a pewnie ſyn ṁego nieprzyiaciela do tego naypierwſzą być muſi pobudką, trzeba mi umrzeć z ręki iego, albo iemu z moiey.

ELEONORA.

Więc maſz wolą Rzetelſkiego zabić?

ARWICKI.

Chciałbym ſię zemścić mey krzywdy.

ELEONORA.

O fortuno! w iak okropny ſtan, tak ſzczęśliwy obracaſz moment, coż mam

czy-

czynić? coż przed ſię wziąć ah moy Oycze?

ARWICKI.

Corko moia żałuię że tak nieſzczęśliwego maſz Oyca.

ELEONORA.

Bardziey ieſtem nieſzczęśliwa, niżeli mniemaſz... Boię ſię żebyś ſobie śmierci nie przyſpieſzył.

ARWICKI.

Przygotowałem ſię iuż dawno na to.

ELEONORA.

Oycze moy zaklinam cię przez te nieſzczęśliwe życie ktòrem ci winna, przez twoie utrapienie przez moie uciſki ktòre bez mała większe ſą iak twoie, nie czyń tego coby mię y poznalezieniu twoim nieſzczęśliwą uczyniło. Nad tym życiem tak drogim zmiłuy ſię y moie chciey ochraniać ieżeli ci cokolwiek ieſt miłe.

ARWICKI.

Rozrzewniaſz mię, głos twoy przenika

nika ſerce moie, nieſzczęśliwa cżegoż ſię domagaſz?

ELEONORA.

Chcę ażebyś nieſzczęścia ſwego unikał, chcę ażebyś to miaſto porzucił niebeſpieczne dla mnie y dla ciebie. Stało ſię moy Oycze: wſzyſtko dla ciebie porzucam, tak ieſt, gotowam iść za tobą, poydę choć na koniec świata, będę ci wſzędy ſłużyła powinność to moia, wypełnię ią, tak ieſt wypełnię, iedzmyż tedy.

ARWICKI.

Niechże iuż y tak będzie, miłość Oycowſka przezwycięża wſzyſtko, y ponieważ chceſz do moiego przywiązać ſię loſu, poydę wſzyſtko przygotować, ażebyśmy za godzinę przynaymniey z tego miaſta wyprowadzić ſię mogli, pozwol niech cię ieſzcze raz uściſkam, niech łzy moie z twemi zmieſzam. [*wychodzi a Naſtka powraca.*]

ELEONORA.

Już żadney więcey nie mam nadziei

moia

moia Naſtko widzieć ſię z Rzetelſkim, iużem iemu y światu odumarła.

NASTKA.

Coż ſię W. Pannie dzieie? za kilka minut tu będzie, nie dawno co wyſzedł.

ELEONORA.

Jak to, tu był? a zemną ſię nie widział? oſtatnia to iuż zguba moia o moy Oycze czemużem prędzey nie wyiechała.

NASTKA.

Gdyby nie ta opętana Zgrzędzſka ktòra nadeſzła tobym była...

ELEONORA.

Jak to, tu ſię z nią widział, a to aby mnie tym bardziey umartwił, trzeci dzień iak tu nie był, ani do mnie piſał, Czy możnaſz większą ponieść obelgę, bądź pewna żebym ſobie życie ſkrociła, gdybym ie na uſługi Oyca mego niepoświęciła. *wychodzi.*

NASTKA.

Słuchayże mnie W. Panna do końca upewniam że P. Rzetelſki...

ELE-

ELEONORA.

*Nie uważaiąc co Naſtka mowi.* O niewdzięczniku, tak to ieſt męſzczyznom dufać, wſzyſcy zdraycy. O kochany Oycze, o tobie tylko iedynie myślić będę. *zawſze w zamyśleniu zoſtaiąca.*

NASTKA.

Prawdziwie że W.Panna wielką czyniſz krzywdę P. Rzetelſkiemu, nie ieſt on zdrayca nimaſz na świecie człeka grzeczníeyſzego: zDuſzy W.Pannę kocha, dał n[illegible] tego dowody.

ELEONORA.

Powinność, nad miłością niech goruie, nie wiem do kąd idę w co ſię obrocę, to tylko wiem że w okropnieyſzey nie będę ſytuacyi.

NASTKA.

Na żadne perſwazye W. Panna nie uważaſz, chciey przynaymniey trochy ſię reflektować, że nigdy Pan Rzetelſki kochać W. Panny nie przeſtał.

ELEONORA.

Maſzże tyle ſtałości Naſtko, że za

mną

mną gdziekolwiek się udam poydzieſz?

NASTKA.

Aż na koniec świata za kochaną Panią moią poydę, ale P. Rzetelſki...

ELEONORA.

Już mi o Rzetelſkim nie gaday, gdyby ieſzcze y przywiązanie miał do mnie, iednak z tąd wyiechać muſiałabym: ſtaruſzek ten ktòregoś zemną gadaiącego widziałaś ieſt to... *ſlochaiąc.*

NASTKA.

Y coż on w to wchodzi? kto, on?

ELEONORA.

*Płacząc.* Jeſt tó moy Oyciec, łzy więcey mi mowić nie daią, chowaj ten ſekret, y myśl o wyiezdzie; za godzinę naydaley iuż więcey tu nie będę, Rzetelſkiego więcey nie obaczę: ale widzę nadchodzącego Goſpodarza naſzego muſzę temu poczciwemu Człowiekowi powinne uczynić dzięki, idź rzeczy pakować.

SCE-

## SCENA VI.

*ELEONORA, WERNER, GADALSKI*

ELEONORA.

Pozwol W. Pan kochany Panie Gospodarzu y W.Pan Mci Panie Werner, abym obydwoch ten ostątni raz pożegnała, iadę dokąd moie mnie losy pociągaią, ale wyiezdzam, z napełnioną o waszych dobrodzieystwach myślą ktòreście mi świądczyli wiem iak wielkie W. Państwom powinnam wdzięczności. *do Gadalskiego* znam ludzkość ktòrąś mnie W. Pan w swoim domu pokazywał y utrzymywał. *do Wernera.* Poważam wielce serca iego wspaniałość ktòrąś W. Pan tu mnie pokazał, iedyny tylko mam żal że tyle świadczonych dobrodzieystw żadną miarą nadgrodzić nie mogę, chyba poprzysiężoną wieczney wdzięczności pamiątką.

WERNER.

Z iakieyże to przyczyny W.Panna nas porzucasz? ieżeli iey dobrze z nami,

to y

to y nam dobrze, dla czego tedy odieżdzać? alboż się W. Panna czego obawiasz? prawdziwie racyi nie masz.

GADALSKI.

Nie uwierzysz W. Panna, iaki ten odiazd we mnie żal sprawuie, zapewne myślisz W. Panna z tym starușzkiem wyiechać ponieważ y on się układa, widziałem iakeście oboie z sobą gadaiąc płakali, y mnie teraz łzy w oczach stoią.

WERNER.

Nigdym w życiu mym nie płakał bo to iest głupstwo: nie do tego oczy są stworzone, ale mocno mi żal, nie taię się z tym, y choć pyszna iakom iey iuż mowił, iednak tak grzeczna y poczciwa że mi żal że odieżdza, trzeba abyś W. Panna do mnie pisywała, choć odiedziesz, zawsze będę świadczył, może że kiedykolwiek się znowu widzieć będziemy, kto wie co się stać może, ale pisuy W. Panna, pamiętay na to.

ELEONORA.

Daię W. Panu na to rękę y poprzy-

ſięgam powinną na zawſze wdzięczność, y gdyby kiedykolwiek łoſy moie...

WERNER.

Słuchay przyiacielu prawdziwie grzeczna y uczciwa.

GADALSKI.

Ale z przeproſzeniem W.Panny przypominam też ſobie że W. Panna nie możeſz z tąd wyiechać, ponieważ ieſteś pod Areſztem y rękoimią P. Wernera, ktòry 500 Czerw: Złł: ſtraciłby, gdybyś W.M.Panna wyiechała.

ELEONORA.

O Nieba! co ia to ſłyſzę.

WERNER.

Nie turbuy ſię W. Panna, nic to, iedź z Bogiem ieżeli ci ſię tak zdaie, nie trzeba Panny do niczego przymuſzać. *cicho do Gadalſkiego* o to w tym workn ieſzcze 1000 Czerw: Złł: włoż iey to Waść, gdzie w tłomoku żeby nie widziała. *do Eleonory.* Iedź W.Panna, niech Bòg prowadzi, piſuy do mnie y powracay ieżeli możeſz, bo prawdziwie że ią wielce poważam.

SCE-

## SCENA VII.

*P. RZETELSKI z liczną aſſyſtencyą dawnieyſi Aktorowie.*

RZETELSKI.

*Do ſwoich ludzi.* Wy tu na mnie czekaycie, Waść zaś podz do Kancellaryi po te papiery y przypieczętowane tutay przynieś, wy zaś podzcie do nowego domu y ſtaraycie ſię aby wſzyſtko dobrze rozporządzone było. *dobywa papier czyta go,* z iakim to dla mnie ukontentowaniem przychodzi, że mogę przecieſz ukochaną Eleonorę uſzczęśliwić, *czyta ten papier niepoſtrzegłſzy Eleonory ktora ſię na bok udała.*

ELEONORA.

Patrząc na niego Serce mi ſię kraie.

WERNER.

Zawſze ten Jmć niepotrzebnie tu przychodzi przyſtoynie y dobrze ubrany, ale go nie lubię: Coż mi do tego? mam do niey w prawdzie przywiązanie, iednakże ſię w niey nie kocham; kłaniam Mcia Panno.

ELE-

ELEONORA.

Spodziewam ſię nim wyiadę oświadczyć ieſzcze W. Panu powinną moią wdzięczność y żal rozſtania ſię z nim.

WERNER.

Bez tych ceremonii; mogłoby to mię poruſzyć, iużem W. Pannie powiedział że ſię w nikim nie kocham: ale przecieſz z nią ſię obaczę y w tym domu do iey przyiazdu ſię zatrzymam. Idźmy Panie Gadalſki lulkę tytuniu wykurzyć, prawdziwie wielką ku tey Pannie mam przyiaźń.

## SCENA VIII.

*P. RZETELSKI, ELEONORA, NASTKA nadchodzi*

RZETELSKI.

*Skończywſzy czytać poſtrzega Eleonorę.* Mam przecieſz pożądane ſzczęście ſłużyć W. Pannie y razem upraſzać, abyś ſię chciała do wygodnieyſzego przenieść domu, ktory na przyięcie iey przyſpoſobiony, ale coż te oczy łzami napeł-

napełnione znaczą? czy nie ten człowiek, który ztąd wychodzi, dał iaką do tego okazyą, zaraz powinną odbierze karę.

ELEONORA.

*Łzy ocieraiąc.* Jest to poczciwy, y cnotliwy prostak, ktory nad moim nieszczęściem miał politowanie, ktory mnie nie opuścił, ktory z mego stanu nie czynił urągania, ktory z moią nieprzyiaciołką na tym mieyscu nie gadał, zaniedbywaiąc bydź u mnie, ktory gdyby miał do mnie przywiązanie nie zaniedbałby przez trzy dni pisać, albo dać znać osobie.

RZETELSKI.

Wolałbym umrzeć niż na takie zasłużyć wymowki, ieżeli byłem oddalony to dla własnego W. Panny interessu; Jeżeli tu będąc mściwą zastałem niewiastę, ktora W. P. zgubić chciała, musiałem ieszcze prędzey odchodzić, abym złym zapobiegł imprezom, ktore knowała, miły Boże iabym pisywać nie miał.

ELE-

ELEONORA.

Zapewne że nie.

RZETELSKI.

To ona pewnie moie zchwytała listy? złość iey moią pomnaża miłość, o! gdy by ten sam skutek w W. Pannie sprawić mogł, ale czemusz mnie y samey sobie tak bydź okrutną? godne imie swe przedemną taić, iako y stan nieszczęśliwy w ktorym zostaiesz...

ELEONORA.

Ktoż W. Panu to powiedział?

RZETELSKI.

*Pokazuiąc Nastkę.* Ona sama.

ELEONORA.

A ty mnie to zdradzasz.

NASTKA.

W. Panna się sama zdradzasz, a ią prawdziwą uczyniłem przysługę.

ELEONORA.

Ponieważ W. Pan mnie znasz musisz tedy wiedzieć iaka zawsze zawziętość y nienawiść w naszey panowała familii Oyciec W. Pana był przyczyną, że mego

na

na gardło ośądzono, y do tego przyprowadził mię ſtanu, ktory zawſze przed W. Panem kryć przymuſzona byłam, a W. Pan ſynem iego będąc, śmieſz we mnie ſię kochać?

RZETELSKI.

Powinienem W. Pannę kochać, do moiey miłości należy wſzyſtkie przez Oyca mego popełnione okrucieńſtwa nadgrodzić: ieſt to dzieło Opatrzności Boſkiey, oſoba, fortuna, życie moie, wſzyſtko to twoią ieſt właſnością kochana Eleonoro, złączmy te dwie nieprzyiaźne familie, kontrakt ślubny przynioſę, chciey go W. Panna podpiſem ſwego imienia przyozdobić, niech ſzczery żal y miłość ſyna, krzywdy przez Oyca poczynione nadgradza.

ELEONORA.

A ia muſzę, y powinnam na zawſze od W. Pana ſię oddalić.

RZETELSKI.

Jak to? W. Panna myśliſz odieżdzać, y chciałabyś mię porzucić? prędzey u

iey nog zginę, czyſz zaſłużyłem na tę nienawiść?

NASTKA.

Nie odiedzieſz W. Panna: potrafię ia w to: czy zawſze tak okropne rezolucye W. Panna brać powinnaś?

RZETELSKI.

Ktoż W. Pannę do tego podbudził abyś mnie porzucała, y w brew ſtaraniu memu czyniła....

ELEONORA.

Oyciec moy.

RZETELSKI.

Oyciec W. Panny? gdzieſz on ieſt, czego ſobie życzy, czemuż W. Panna o tym mi nic nie mowiſz?

ELEONORA.

Tu ſię znayduie, bierze mnie z ſobą? iuż ſię ſtało.

RZETELSKI.

Nic z tego nie będzie, ieżeli tu ieſt to mnie W. Panna do niego zaprowadź do nog mu padnę.

ELE-

ELEONORA.

Ah kochany Rzetelſki ſtrzez ſię tego aby ciebie nie obaczył, on chce za Oyca twego nad tobą ſię zemścić. Ja z nim iedynie dla tego uciekać myślałam abym temu zapobiegła.

RZETELSKI.

Rezolucya W. Panny ieſzcze gorſza, wierzyć mi proſzę, że ſię iego nie boię; pozna on kto ia ieſtem. Cóż? ieſzcze moy człek nie powrocił? o! iak pomału dobre rzeczy ſię robią, a złe nadto poſpieſzaią.

ELEONORA.

Oto moy Oyciec: iuż po mnie przychodzi, ieżeli W. Pan mnie kochaſz to ſię iemu nie pokazuy, nie chciey go martwić, oddal ſię przynaymniey choć na iaki czas.

RZETELSKI.

Choć z niewypowiedzianym żalem, iednakże pełnię wolą W. Panny, idę lecz powrot moy oręż z rąk iego wydobędzie.

## SCENA IX.

*ARWICKI, ELEONORA.*

ARWICKI.

Idźmy kochana Corko! ty iedyna moia podpora y pociecha w mym opłakanym ſtanie, nie bawmy dłużey.

ELEONORA.

Nieſzczęśliwy Oycze, nieſzczęśliwſzey ieſzcze Corki, nigdy ciebie nieopuſzczę, pozwol iednak, abym choć ieſzcze troche tu ſię zatrzymała.

ARWICKI.

Jakżeś tak prędko mogła ſwoie odmienić zdanie? wſzakżeś ſama ten wyiazd naglila gdzieſz ſtałość umyſłu?

ELEONORA.

Nieodmieniłam zdania moiego wſzędzie za tobą poydę ale ieſzcze ſię zatrzymay trochę Oycze kochany, uczyń tę łaſkę tey ktora ci życie winna, nieodmawiay mi tego drogiego momentu.

ARWICKI.

W ſamey rzeczy moment to drogi, a ty

a ty go tracisz, czy pamiętasz, że iesteś my w niebespieczeństwie bydź poznanemi, przypomniey sobie, że sama iesteś pod aresztem, że mnie wszędy szukaią, y że iutro będę musiał głowę moią na placu położyć dla tey niepotrzebney zwłoki.

ELEONORA.

Te słowa nad to mnie przenikaią: iuż wytrzymać nie mogę, odieżdzaymy, nadtom odwlekła, iednakże miałam nadzieię, lecz trzeba się przezwyciężyć, iesteś mi Oycem, idę za tobą. Ah ia nieszczęśliwa!

ARWICKI.

Krew moię w tobie uznaię, ale pożegnaymy się z tym poczciwym człekiem, co tu idzie, y ktòry tobie tak był usłużny.

SCE-

## SCENA X.

*ARWICKI, ELEONORA, WERNER, GADALSKI.*

ARWICKI.

*Do Wernera.* Chciey W. Pan przy tym pożegnaniu winne odbierać dziękczynienia za łaski iego, pamięć ta nigdy z naszey wyrugowana nie będzie myśli, nie widziałem człeka poczciwszego iak W. Pana, uczysz mnie W. Pan że rzetelni na świecie ieszcze nayduią się ludzie.

WERNER.

W. Pan tedy z tą Panną odieżdzasz? to nie dobrze, lepiey żebyś został, rożne mam myśli w głowie, które możebysię podobały: zostań W. Pan.

## SCENA XI.

*Aktorowie przeszłey sceny P. RZETELSKI z assystencyą papier trzymaiąc w ręku.*

RZETELSKI.

W moich tedy iuż rękach losy uszczę-

śli-

śliwienia mego, Błogosław Boże twoie dzieło.

WERNER.

Zawsze do nieszczęścia z tym Panem spotkać się muszę, oczy mi pluie swemi galonami.

ARWICKI.

*Do Corki w ten czas iak Rzetelski do swych ludzi cicho gada.* Coż to za Człowiek moia Corko?

ELEONORA.

Jest to moy Oycze... iest to... o Boże ratuy mnie.

GADALSKI.

Jest to Pan Rzetelski bardzo wielki, wspaniały y bogaty Pan, u Dworu wielki maiący kredyt.

ARWICKI.

Rzetelski! o Boże co słyszę, moy nayglownieyszy nieprzyiaciel, ktory tu przychodzi na większe wzgardzenie w moim nieszczęściu *szabli dobywa* lub on moie, lub ia iego mieć będę życie.

ELE-

ELEONORA.

Co czynisz Oycze zatrzymay się.

ARWICKI.

Niewdzięczna Còrko, tak ty mnie zdradzasz.

GADALSKI.

*Zatrzymuiąc Arwickiego.* Zmiłuy się W. Pan nie czyń hałasow w moim domu na wieki mnie zgubisz.

WERNER.

Czemuż tych ludzi rozbraniasz, kiedy się chcą bić, trzeba każdemu człowiekowi wolność zostawić czynienia co mu się podoba.

RZETELSKI.

Ty iesteś Oycem tey godney osoby, nieprawda?

ELEONORA.

Umieram.

ARWICKI.

Tak iest, wyznaię ponieważ wiesz, przychodzisz bezbożny synu okrutnego Oyca pastwić się nad moią krwią.

GA-

GADALSKI.

Jeſzcze raz miey W. Pan kompaſſyą nad moim uboſtwem.

RZETELSKI.

Nie przytrzymuy go, mam czym ſię obronić. *Szabli dobywa.*

ELEONORA.

Bezbożny . . . śmieſz mego Oyca.

RZETELSKI.

Tak ieſt śmiem . . . . godny Cnotlińſkiey, Oycze: poznaway we mnie ſyna nieprzyiaciela twego. *Rzuca ſwoią ſzablę do nog Cnotlińſkiego.* Tym ſpoſobem z tobą bić ſię myślę.

ARWICKI.

Co ſię ma to znaczyć?

RZETELSKI.

Jedną ręką przebii moie pierſi, a drugą to piſmo odbieray, y poznaway mnie *papier oddaie.*

ARWICKI.

*Przeczytawſzy.* Nieba co widzę? Kaſſacya Dekretu ktòrym byłem oſądzony, przywrocenie do fortuny y honorow

row.... a to za twoim ſtaraniem o cnotliwy Rzetelſki, twoiey dobroczynney łaſce wſzyſtkom winien. *Do nog mu upada.* Bierz mi życie za to, że na twoie śmiałem ſię ważyć.

RZETELSKI.

*Podnoſi go.* Nic mi W. Pan niewinieneś Mci Panie Cnotliński, ponieważ tym Imieniem W. Pana mogę nazywać, ſłuſzność ſprawy W. Pana a ſzacownieyſza ieſzcze ſprawiedliwość Monarchy ten Dekret wyiednała.

CNOTLINSKI albo ARWICKI.

Wiem dobrze czego ſię ſpodziewać trzeba, po wynioſłych y wiadomych kraiowi naſzemu talentach, nowego Monarchy, przyſzłe wielbić będą wieki, który ſwoią koło dobra publicznego pieczołowitością lud uſzczęśliwia, y ktòry od początku panowania ſwego, dzień każdy iakim łaſki lub ſprawiedliwości dowodem naznaczył, lata y doświadczenie mnie nauczyło, że rzadko do Tronu głos zgnębioney niewin-

winności dochodzi. Tym bardziey tedy usilnym nalegać oto będę staraniem, abym temu pokazał wdzięczność, który ią z tey wydobył ciemnicy w którey zagrzebana została. Jakimże sposobem takie zawdzięczyć dobrodzieystwo?

RZETELSKI.

*Pokazuiąc na Corkę Cnotlińskiego.* Oto moia nadgroda: bądźmi Oycem.

CNOTLINSKI albo ARWICKI.

Oyciec y Còrka, twoia to własność pozwol im u nog twoich wyznać, że życie Honor y Fortunę ci winni.

ELEONORA.

Jakżem ia szczęśliwa, że takiego sobie obrałam kochanka, który cnotę z miłością łączyć umie.

WERNER.

*Do Gadalskiego.* Przeczuwałem to Przyiacielu że ta Panna dla mnie nie była, ale ponieważ wpadła w poczciwego człowieka ręce, to się z tego cieszę. *Wszyscy Aktorowie odchodzą tylko Gadalski zostaie.*

GA-

GADALSKI.

Nie tylko ſię cieſzę, ale z radości nie wiem iak moie pokazać ukontentowanie, że po tylu przeciwnościach, kochana Eleonora...Co mowię ſama cnota w iey oſobie powinną odebrała nadgrodę. Cieſzmy ſię tedy wſzyſcy, poświęcam nayłepſzą beczkę moiey piwnicy. Niech wſzyſcy domowi uczeſnikami będą tey ochoty. Muzyka w bliſkości, tańcuymy, piimy, cieſzmy ſię, inſzego ſpoſobu niemam pokazania iak cudza ſzczęśliwość poczciwych ludzi ſerce przenika. Idę wſzyſtko rozporządzić.

KONIEC.